CAŁA NAPRZÓD
ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Białystok
19 - 20 III. 1960 r.
Nr 68 (2678) Nakład 66646
Cena: 70 groszy

10.III.60 r. w Muzeum Lenina w Warszawie otwarta została wystawa plakatu poświęcona Leninowi. Otwarcia wystawy dokonał sekretarz KC PZPR — Witold Jarosiński. CAF — fot. Wdowiński

Gwoździem dzisiejszego numeru jest bez wątpienia pamiętnik 12-letniej Iwonki. Dlatego poświęcamy mu aż tyle miejsca. Radzimy go przeczytać wszystkim, którzy mają jakiekolwiek obowiązki wychowawcze. Pamiętnik ten stanowi pouczającą lekturę w tej materii.

„Nie stać w miejscu" — to tytuł artykułu St. Świerada na str. 3. Znajdziecie w nim głosy o sprawach wykształcenia a raczej dokształcania naszych młodych inżynierów.

Na str. 4 publikujemy interesującą mapę. Jest to mapa religijności we Francji. Koniecznie to przeczytajcie

Z innych pozycji polecamy do przeczytania ciekawostkę o nowym filmie o Napoleonie, kolejny artykuł o masonach oraz całą kolumnę 12, na której wszystko jest interesujące.

JÓZEF HERTEL

TRAWA NA GRUZACH

Ta zieleń jest lirą,
W struny napięty gruz; —
Słyszysz, jak niecierpliwie kwilą? —
Złóż na nie rękę, złóż.

Drugą niebieskiej tknij harfy
I tak od świtu aż po dnia skwar:
Pod palcami twoimi świat martwy
Wstanie. — Ty ręce złóż i graj

NASZ KONKURS „FOTOGRAFIA MIESIĄCA"

Fot. — W. MONKIEWICZ BIAŁYSTOK

ZAKWITŁY KROKUSY

W Gorcach na słonecznych polanach zakwitły już krokusy.

CAF — fot. Olszewski

ZA TYDZIEŃ W MAGAZYNIE

■ **ZAMACH NA HEYDRICHA**

— artykuł o szczegółach słynnego zamachu na kata Czechosłowacji.

■ **O „DWÓJACH"**

— ciekawe uwagi I. Radlińskiej na temat przyczyn „drugoroczności" w szkołach.

■ **NOWE PRAWO RODZINNE**

— publikacja na marginesie dyskusji o projekcie kodeksu rodzinnego.

■ **NIEZWYKŁE ODKRYCIE W PUSTYNI GOBI**

— reportaż o pracach archeologów w Mongolii Wewnętrznej.

OD DZIŚ POSTANOWIŁAM

Pamiętnik, którego fragmenty przeczytacie, jest autentyczny. Pisała go 12-letnia dziewczynka, powiedzmy — Iwonka. Pisała tylko dla siebie, w śmiertelnej tajemnicy przed dorosłymi, ale potem ofiarowała jedynemu człowiekowi, bo postanowił on przywrócić jej wiarę w ludzi, od których doznała i kto wie — doznaje chyba jeszcze, wiele krzywdy codziennie.

Iwonka powierzyła największą tajemnicę swego króciutkiego życia człowiekowi, któremu zaufała bezgranicznie. Czy nie jest błędem, że teraz tę tajemnicę powierzamy Wam? Czy nie jest błędem, że otwieramy przed Wami małe, skołatane serduszko dziewczynki, której przez niespełna rok wypadło przeżyć tak wiele?

Pamiętnik Iwonki ma wiele celnych — rzec by można — „ogólnoludzkich" sformułowań, sądów i spostrzeżeń. Przeważnie są to sądy gorzkie, bolesne, nawet tragiczne. Z tego to powodu możemy rozgrzeszeni wkroczyć w cudzą tajemnicę. Bo przecież tego rodzaju spostrzeżenia, sądy i sformułowania nie zrodziły się w psychice 12-letniej dziewczynki bez powodu. Ukształtowali je dorośli, to znaczy my wszyscy, to znaczy każdy z nas. Nieprzemyślane, często wręcz błędne postępowanie dorosłych, prędzej niż można się spodziewać i szybciej niż co innego, prowadzi do zwichnięć a nawet i kompletnych załamań wrażliwej duszy dziecka. Czy zdajecie sobie sprawę, że dorośli wobec dzieci popełniają błędy, że popełniają je bardzo często?

Nie można mierzyć spraw dziecka „dorosłą" miarą. W naszych oczach drobiazg — dla dziecka stać się może powodem do kompletnego przekreślenia autorytetu dorosłej osoby. (Zwróćmy uwagę w pamiętniku na osobę kuratorki sądowej). Trzeba te drobiazgi podciągać nieraz do rangi problemów życiowych. Zresztą bez sugestii — zobaczycie sami.

Zapisaliśmy już wiele ton papieru sprawami dziecka, nieletnich przestępców, młodocianych wykolejeńców, lub takich, którzy codziennie przechadzają się lekkomyślnie po krawędzi nad autentyczną życiową przepaścią. Wszystko to jednak widziane było NASZYMI oczami, to znaczy oczami dorosłych.

Przypatrzmy się, jak te same sprawy, te same trudne problemy, wyglądają w oczach INNYCH. Tym razem w oczach dziecka. Tak, jak Iwonka, patrzą na nas setki, ty-

Ciąg dalszy na str. 5

WIADOMOŚCI

Ze świata

Z obrad Komitetu Dziesięciu w Genewie

GENEWA (PAP) 18. 3.

18 bm. o godz. 10.30 w genewskim Pałacu Narodów rozpoczęło się trzecie kolejne robocze posiedzenie Komitetu Rozbrojeniowego Dziesięciu Państw Wschodu i Zachodu Obradom przewodniczył szef delegacji czechosłowackiej wiceminister Nosek.

Na czwartkowym posiedzeniu, które trwało 2 godziny, przemawiał m. in. szef delegacji polskiej minister Naszkowski.

Delegat Polski przypomniał, że zadanie Komitetu Dziesięciu zostało wyraźnie określone w uchwale Zgromadzenia Ogólnego NZ: opracowanie planu powszechnego i całkowitego rozbrojenia. Otóż te cele da się osiągnąć tylko w tym wypadku, jeśli dokona się konkretnych posunięć rozbrojeniowych, którym towarzyszyć będzie odpowiednia kontrola.

Minister Naszkowski pokreślił, że pięć państw zachodnich proponuje podjęcie w pierwszym etapie skomplikowanych studiów nad technicznymi aspektami sprawy rakiet kosmicznych i zbrojeń jądrowych, jak również nad szeregiem innych problemów. Proponuje się nam zatem — powiedział minister Naszkowski — całą serię zadań i teoretycznych dyskusji. Nie ma natomiast mowy o żadnej konkretnej decyzji, mimo iż zobowiązało nas do tego Zgromadzenie Ogólne NZ.

MOSKWA (PAP) 18. 3.

Piątkowa „Prawda" zamieściła artykuł wstępny zatytułowany „Główny problem współczesności", w którym stwierdza, że istniejąą wszelkie przesłanki dla szybkiego i konstruktywnego rozwiązania problemu rozbrojenia. Rozmowy genewskie w sprawie rozbrojenia rozpoczęły się w sprzyjającej atmosferze.

LONDYN (PAP) 18. 3.

Waszyngtoński korespondent agencji Reutera, J. Heffernan, pisał w piątek, że zdaniem obserwatorów w stolicy USA, na obecnej konferencji rozbrojeniowej w Genewie może dojść wkrótce do rokowań na temat zmniejszenia liczebności sił zbrojnych USA i ZSRR do poziomu około 2 milionów żołnierzy, co miałoby być pierwszym krokiem na drodze do rozbrojenia.

Tragiczna katastrofa lotnicza w USA pochłonęła 63 ofiary

NOWY JORK (PAP) 18. 3.

W czwartek w późnych godzinach nocnych między miastami Louisville (stan Kentucky) i Evansville (stan Indiana) nastąpiła tragiczna katastrofa lotnicza. W pobliżu miasteczka Tell City w stanie Indiana runął na ziemię samolot turbośmigłowy typu „Electra" należący do towarzystwa lotniczego „Northwestern Airlines". Na pokładzie samolotu znajdowało się 57 pasażerów i 6 członków załogi. Wszyscy ponieśli śmierć.

Do tej pory nie wiadomo, jakie były przyczyny katastrofy. Istnieją podejrzenia, że nastąpiła ona wskutek eksplozji bomby w kasetce samolotu. Przemawiały za tym fakt rozerwania cząstek maszyny na dość dużej odległości.

Władze lotnicze nie wykluczają, że np. któraś z osób znajdujących się na liście pasażerów ostatniego lotu „Electry" podłożywszy do odrzutowca bombę zegarową ostatnia w ostatniej chwili swój bilet komuś innemu, by korzystać potem pod innym nazwiskiem z pieniędzy z ubezpieczenia, pobranych legalnie przez kogoś z rodziny.

Eksplozja, która zniszczyła kadłub samolotu w 5 sekund po zderzeniu się odrzutowca z ziemią, wszystko rozerwała na strzępy. Na drzewach obok tlących się szczątków „Electry" znaleziono kawałki odzieży, a wokół leją listy z bagażu pocztowego i strzępy ciał ludzkich.

Skrzydła i silniki rozbitego samolotu spadły 8 kilometrów od miejsca upadku kadłuba. Może to oznaczać, iż przyczyną katastrofy była eksplozja. Podejrzenie to potwierdzają opisy świadków, którzy najpierw usłyszeli dwa silne wybuchy, a potem ujrzeli spadający samolot.

Pilot rozbitej „Electry" jeszcze na 13 minut przed katastrofą meldował najbliższemu lotnisku, że lot odbywa się normalnie.

Tymczasem policja w Chicago stara się odnaleźć człowieka, który w 3 godziny po katastrofie „Electry" zadzwonił na komisariat i oznajmił, że w jednym z samolotów na lotnisku Midway (w Chicago) znajduje się bomba". „Electra" wyleciała właśnie z Midway i eksplodowała w 31 minut po starcie. Policja przeszukała wszystkie samoloty w Midway, ale nic nie znalazła. Nie wiadomo, czy było to rzeczywiście spóźnione ostrzeżenie, czy głupi żart.

Z kraju

Węgierska delegacja partyjno-rządowa na Śląsku

KATOWICE (PAP) 18. 3.

W piątek w godzinach rannych przybyła do Katowic bawiąca w Polsce delegacja partyjno-rządowa Węgierskiej Republiki Ludowej z I sekretarzem Komitetu Centralnego Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej — **Janosem Kadarem** na czele.

Na peronie dworca powitali węgierskich gości oraz towarzyszące im osoby — członek Biura Politycznego KC PZPR i sekretarz KW PZPR w Katowicach **Edward Gierek** oraz przew. Prezydium WRN **Ryszard Nieszporek.**

Uroczyste powitanie gości węgierskich odbyło się przed budynkiem dworca. Serdeczne przemówienia wygłosili **Edward Gierek i Janos Kadar.**

Około godz. 12-tej delegacja partyjno-rządowa WRL przybyła do Chorzowskiej Wytwórni Konstrukcji Stalowych „Konstal". Po krótkim powitaniu przez przedstawicieli załogi i po zwiedzeniu kilku hal fabrycznych odbyło się spotkanie węgierskich gości z załogą zakładów.

Po obejździe niecki śląskiej delegacja powróciła do Katowic.

Obroty na Targach Wiosennych przekroczyły 6,5 mld zł

POZNAŃ (PAP) 18. 3.

Piąty dzień trwania Wiosennych Targów Krajowych upłynął pod znakiem transakcji na artykuły powszechnego użytku.

W ciągu 5 dni zawarto łącznie 12.677 transakcji na zakup towarów wartości 6.738 mln złotych.

Sprawca katastrofy pod Opolem skazany na 8 lat więzienia

OPOLE (PAP) 18. 3.

18 bm. Sąd Wojewódzki w Opolu ogłosił wyrok w sprawie dróżnika Ignacego Szepeli, który — jak ustalił przewód sądowy — spowodował 6 stycznia br. tragiczną katastrofę na przejeździe kolejowym pod Opolem.

J. Szepela skazany został na 8 lat więzienia.

Dożywotnie więzienie za otrucie córki

BYDGOSZCZ (PAP) 18. 3.

Przed ośrodkiem toruńskim Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy zapadł wyrok przeciwko Aleksandrowi Kosobuckiemu mieszkańcowi wsi Godziszewo pow. Rypin, który kwasem siarkowym otruł swą nieślubną córkę 5-letnią Teresę Grabowską. Sąd skazał zwyrodnialego trucicielа na karę dożywotnego więzienia.

Miss świata i kapelusze

Miss świata Corinne Rotschäfer przeżywa rozterkę...

Fot. — CAF

NA ZDJĘCIU: J. Kadar wśród warszawskich harcerzy.

Zderzenie pociągów w Siemkowicach

ŁÓDŹ (PAP) 18. 3.

W dniu 17 bm. na linii kolejowej Gdynia — Śląsk miała miejsce poważna katastrofa. Jak wynika z opisów świadków pociąg osobowy zdążający z Gdyni do Rytomia na stacji Siemkowice wpadł na stojący tam pociąg towarowy. W wyniku zderzenia uszkodzeniu uległy obie lokomotywy oraz kilka wagonów. Szczęśliwy zbieg okoliczności sprowadował, że obyło się bez śmiertelnych ofiar.

Powrót zimy

SZCZECIN (PAP) 18. 3.

Po kilku ciepłych, wiosennych dniach na zachodnim Pomorzu znów zapanowała zima. W nocy z 17 na 18 bm. spadł śnieg i przykrył pola w okolicach Łobzeń, Nowogardu i Goleniowa. Powrót zimy najdotkliwiej odczuli rolnicy. Rozpoczęte roboty polowe zostały wstrzymane.

* * *

POZNAŃ (PAP) 18. 3.

Również Poznań okryty jest ok. 5 cm warstwą świeżo spadłego śniegu.

* * *

BYDGOSZCZ (PAP) 18. 3.

18 bm. rano w ciągu zaledwie paru godzin okolice Bydgoszczy pokryły się dość grubą warstwą białego puchu.

* * *

OPOLE (PAP) 18. 3.

Nad ranem 18 bm. na całej Opolszczyźnie wystąpiły obfite opady mokrego śniegu. Kilkuastocentymetrowy śnieg przykrył pola, na których jeszcze kilka dni temu rolnicy prowadzili prace siewne. Niespodziewane opady śnieżne, które w dalszym ciągu trwają, utrudniają komunikację w miastach i na drogach.

Z województwa

Przed II Zjazdem ZMS

Marzenia o milionie

Wielu marzy o milionie... Jedni, marząc, tracą każdego tygodnia po dziesięć i więcej złotych, ale są i tacy, którzy...

...Młodzieży Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego marzy się inny milion. Oto na podstawie dotychczasowych osiągnięć obliczają, że brygady młodzieżowe biorące udział we współzawodnictwie o tytuł Brygady Pracy Socjalistycznej przysporzą zakładowi do dnia 26 kwietnia br. milion złotych oszczędności. Brygad tych jest 18. Do wojewódzkiej konferencji ZMS, tj. 26 marca br., powstać 6 nowych, do Krajowego Zjazdu ZMS, tj. do dnia 26 kwietnia br., dalsze sześć nowych. Razem będzie więc 30 brygad.

Do dnia II Krajowego Zjazdu ZMS już teraz ok. 6 miliona jeszcze sporo złotówek trzeba zaoszczędzić. Trzeba jeszcze bardziej zmaksymalizować tempo pracy, zwiększyć wydajność pracy. Barbara Zuber i Jan Jastrzębski — delegaci zambrowskiej młodzieży na II Zjazd ZMS, cieszą się sympatią i zaufaniem młodej załogi. Te najpodobniej praca organizatorska i praca przyniesie ów upragniony milion.

Czy na pewno aż milion złotych oszczędności do dnia II Zjazdu? Nie wiadomo. Wiadomym razie coś tam bardzo blisko tej liczby, jeśli się obliczy wszystkie efekty współzawodnictwa młodych z ZZPB. Mają więc podstawę do dumy młodzi z Zambrowa. (lk)

Znowu można zgłaszać się do OHP

Ochotnicze Hufce Pracy, organizowane przez Związek Młodzieży Socjalistycznej, spełniły pokładane w nich nadzieje. W osiągnięć ekonomicznych, rola ich pozytywna również i na tym, że młodzi mają możwości nauki zawodu, uzyskania pracy.

Instancje ZMS rozpoczynają więc powtórnie rekrutację młodzieży do OHP. Wiek: 18 lat, dobry stan zdrowia, 7 klas szkoły ogólnokształcącej i dobre chęci do pracy i nauki.

Białostockie hufce pracować będą przy budowie i rozbudowie obiektów przemysłowych Śląska. Wynagrodzenie w wysokości 700 — 1200 zł. Zakwaterowanie i wyżywienie (płatne) zapewnione. Bliższych informacji oraz przyjęcia do OHP udzielają każdy wojewódzki (i miejski) komitet ZMS.

W najbliższych dniach ZMS zgłosi również będzie młodzież w wieku 16 — 17 lat do dwuletnich i trzyletnich zasadniczych szkół zawodowych. (lk)

POGODA

W SOBOTĘ — Pochmurno z opadami deszczu i śniegiem. Temperatura dniem około zera stopni.

W NIEDZIELĘ — Chmurno z przejaśnieniami, w nocy i rankiem przymrozki.

Kalendarzyk imprez sportowych

SOBOTA

BIAŁYSTOK

Godz. 9. 30 — Hala Jagiellonii — Indywidualne mistrzostwa okręgu białostockiego w tenisie stołowym seniorów i juniorów.

Godz. 19 — Sala Studium Nauczycielskiego — Mecz siatkówki kobiet o mistrzostwo III ligi Ogniska Białystok — OKS Olsztyn.

NIEDZIELA

BIAŁYSTOK

Godz. 8.30 — Sala Studium Nauczycielskiego — Mecz koszykówki juniorów o mistrzostwo województwa Jagiellonia Białystok — MKS Ełk.

Godz. 9.30 — Hala Jagiellonii — Dalszy ciąg indywidualnych mistrzostw okręgu w tenisie stołowym.

Godz. 10 — Sala Studium Nauczycielskiego — Mecz siatkówki mężczyzn o mistrzostwo klubu Gwardia IB Białystok — LZS Orzeł Kleosin.

Godz. 11 — Sala Studium Nauczycielskiego — Mecz siatkówki kobiet o mistrzostwo III ligi Ogniska Białystok — Huragan Morąg.

* * *

W niedzielę (początek godz. 10) w gmachu Filharmonii Białostockiej obradować będzie IV Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza LZS.

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

15 marca w Genewie rozpoczęła obrady konferencja 10 państw Wschodu i Zachodu, poświęcona sprawie powszechnego i całkowitego rozbrojenia.

Na konferencji tej przedstawione zostały do dyskusji dwa plany, dwie drogi, dwie koncepcje, zawierające odpowiedź na nurtujące cały świat pytanie: jak uwolnić narody naszego globu od widma wojny — jak doprowadzić do całkowitego i powszechnego rozbrojenia.

Pierwszy plan znany jest już całemu światu od 6 miesięcy. Z planem tym wystąpił na forum ONZ premier Związku Radzieckiego N. S. Chruszczow. Jest to plan pięciu państw Wschodu. Założenia tego planu są jak najbardziej przejrzyste, wytyczające konkretną drogę, po której należy kroczyć, aby doprowadzić do całkowitego i powszechnego rozbrojenia. Plan rozbrojeniowy Wschodu określa wyraźnie termin całkowitej realizacji trzech etapów rozbrojeniowych, a mianowicie nastąpiłoby to w ciągu 3—4 lat.

Delegacje 5 państw Wschodu na konferencję rozbrojeniową wychodzą przy tym z założenia, że jeszcze przed rozpoczęciem realizacji programu całkowitego i powszechnego rozbrojenia, **powinno być osiągnięte porozumienie w sprawie całkowitego zaprzestania doświadczeń z bronią jądrową.** Tym samym uczyniony zostałby pierwszy krok w kierunku zaprzestania wyścigu zbrojeń jądrowych, zaczątkowania rozbrojenia jądrowego.

W kołach politycznych Zachodu wysuwa się pod adresem tego planu zastrzeżenie, że realizacja jego jest obliczona na zbyt krótki okres czasu, 4 lata — twierdzą politycy Zachodu — to niewystarczający okres, aby doprowadzić do całkowitego i powszechnego rozbrojenia.

Okazuje się jednak, że plan ten jest całkowicie realny. Realności jego dowiódł na konferencji prasowej szef delegacji radzieckiej na konferencję rozbrojeniową wiceminister Zorin.

Doświadczenia Związku Radzieckiego, a także szeregu państw zachodnich — stwierdził Zorin — wskazują, że dla redukcji sił zbrojnych ZSRR, USA i ChRL w pierwszym etapie do poziomu 1.700 tys. ludzi nie trzeba będzie więcej niż rok, lub ostatecznie półtora roku. W wyniku redukcji sił zbrojnych państw do tego poziomu uległyby demobilizacji jednostki wojskowe USA i ZSRR w liczbie około 700 tys. żołnierzy każdego mocarstwa.

W związku z tym należy przypomnieć, że redukcja sił zbrojnych ZSRR w latach 1955—1958 od 2.140 tys. żołnierzy zajęła około 3 lat, czyli dokonano rocznie demobilizacji około 700 tys. żołnierzy.

Jak oświadczył Zorin — oznacza to, że z organizacyjno-technicznego punktu widzenia redukcja sił zbrojnych o 700 tys. ludzi w przeciągu 12 lub 18 miesięcy jest całkowicie możliwa.

Jeżeli chodzi o drugi etap, to ze względu na uzyskane pozytywne doświadczenia w przeprowadzaniu demobilizacji sił zbrojnych w pierwszym etapie pod kontrolą międzynarodową, może on trwać krócej, aniżeli etap pierwszy.

A więc dla całkowitej likwidacji sił zbrojnych, które na początku drugiego etapu wynosiłyby po 1.700 tys. żołnierzy dla USA i ZSRR, wystarczyłoby półtora roku lub ostatecznie dwa lata. Odpowiednio przebiegałaby redukcja sił zbrojnych innych państw.

Trzeci etap, w którym powinny być zniszczone wszelkie rodzaje broni jądrowej i rakietowej, a także dokonana ma być całkowita likwidacja machiny wojennej państw, powinien trwać niecały rok.

Program rozbrojeniowy Wschodu jest więc całkowicie realny, a okres 3—4 lat jest zupełnie wystarczający do przeprowadzenia całkowitego rozbrojenia.

A z czym przybyli na konferencję rozbrojeniową delegaci 5 państw Zachodu?

Plan rozbrojeniowy Zachodu uzgodniony prawie że w ostatniej chwili — to dokument głęboko rozczarowujący. Plan ten odsuwa jakiekolwiek konkretne zobowiązania i posunięcia rozbrojeniowe w nieokreśloną przyszłość. Z tego planu nie można się dowiedzieć czy Zachód zmierza do przeprowadzenia całkowitego rozbrojenia w przeciągu 1 roku, 5 czy 50 lat. Nie ma tam bowiem wymienionych żadnych terminów, które by konkretnie wyznaczały kierunek rozbrojenia. Plan ten pomija nawet zakaz z bronią jądrową.

O czym więc mówi zachodni plan? Przede wszystkim o kontroli, zbieraniu informacji, o powołaniu „grup studiów" itp. Jest to plan bardzo mglisty. Nie takiego planu oczekiwał świat od Zachodu.

Jeśli na takiej płaszczyźnie Zachód chce dyskusji o rozbrojeniem, to trzeba stwierdzić, że jest ona zbyt wąska i nie odpowiada głównemu celowi konferencji — rozbrojeniu.

Choć Zachód przyszedł na konferencję rozbrojeniową z takim, a nie innym planem, to należy podkreślić fakt, że samo zwołanie konferencji jest już dużym osiągnięciem idei pokoju. Konferencja niedawno się rozpoczęła i należy się spodziewać, że w obecnym okresie osłabienia napięcia międzynarodowego, po obustronnej dyskusji nad jednym jak i drugim planem, przyniesie pewne postępy w rozstrzygnięciu najważniejszego problemu, stojącego obecnie przed światem — problemu rozbrojenia. (b)

NIE STAĆ W MIEJSCU

Pod koniec 1959 roku w zakładach przemysłowych i różnych instytucjach w województwie białostockim zatrudnionych było 5.633 techników i 1.576 inżynierów. W porównaniu z innymi województwami zajmujemy jedno z ostatnich miejsc w kraju. Większość inżynierów i techników zdobywało dyplomy już po wojnie. Czy jednak właściwie wykorzystujemy wszystkich pracowników inżynieryjno-technicznych? Właśnie na ten temat rozmawiał red. Stanisław Świerad z wieloma białostockimi inżynierami i technikami. Przeczytajcie.

Ostatnio dużo się mówi o postępie technicznym. Często wskazuje się przy tym, że chcąc wprowadzać do produkcji nowości techniczne, konieczne trzeba podnieść kwalifikacje zawodowe robotników, którzy nie zawsze potrafią właściwie obsługiwać nowoczesne maszyny.

Ale czy ten postulat dotyczy tylko robotników? Z całą pewnością nie tylko. Również nasza kadra inżynieryjno - techniczna musi się dokształcać. Nie wystarczą tylko wiadomości, zdobyte w czasie studiów na wyższej uczelni. Zresztą **oddajmy głos najbardziej zainteresowanym — inżynierom i technikom.**

Obecnie mamy w kraju ok. 100 tys. inżynierów i techników. W każdym roku przybywa ok. 20 tys. Tymczasem czytelnictwo prasy fachowej spadło z 12 tys. prenumeratorów indywidualnych w roku 1958 do 8,8 tys. w roku 1959. W styczniu br. zanotowano dalszy spadek prenumeraty prasy technicznej o przeszło 7 proc.

* * *

■ Inaczej sobie wyobrażałem przyszłą pracę w swoim zawodzie—mówi inżynier. N. — Sądziłem, że kiedy po raz pierwszy zjawię się w fabryce, zapytają, co mnie najbardziej interesuje. Dyrektor powinien chyba znać zainteresowania świeżo upieczonego pracownika, przynajmniej ja tak uważam. Niestety, spotkało mnie przykre rozczarowanie. Jeszcze w tym samym dniu otrzymałem angaż. Początkowo nie chciałem się zgodzić. Dyrektor bezradnie rozłożył ręce. Oświadczył, że on nie ma innego etatu. Chyba, że później ktoś się zwolni. Czekam na to do dzisiaj. Przecież w ten sposób praca zawodowa nie przynosi mi żadnych korzyści. Wykonując różne papierkowe prace zapominam to wszystko, czego nauczyłem się w czasie studiów.

■ Proszę sobie wyobrazić, jak się musiałem rumienić — mówi inny inżynier, jak tylko objąłem stanowisko kierownika przędzalni, przyszli do mnie dwaj mistrzowie salowi. Oczywiście nie odwiedzili mnie z pustymi rękami. Przynieśli z sobą kilka szpulek przędzy. Ta sama mieszanka, ta sama maszyna, ta sama prządka, a nici wychodzą różne. Długo nad tym medytowali, próbowali już rozmaitych sposobów, wszystko jednak na próżno. Cieszą się, że nowym ich kierownikiem zostałem ja, inżynier, mój poprzednik nie miał bowiem wyższego wykształcenia. Cały okrągły tydzień męczyłem się, aby rozsupłać zagadkę z przędzą. Niestety, bez konkretnych rezultatów. A przecież mistrzowie pokładali we mnie nadzieje. I słusznie. Zdobyłem się na szczerość. Przyznałem się do swojej bezsilności. Po kilku tygodniach zrezygnowałem ze stanowiska. Przeniosłem się do innego miasta. Na własną prośbę przez półtora roku pracowałem jako majster. Dzisiaj jestem święcie przekonany, że od tego powinienem zacząć. I chyba dotyczyć to powinno wielu absolwentów wyższych uczelni.

■ Uważam, że przyczyną marnowania się wielu moich kolegów, którzy po studiach znaleźli się w przemyśle, między innymi jest to, że u nas nie docenia się fachowców. Z własnego doświadczenia wiem, że dyrektor bardziej wierzy majstrowi, niż dobremu inżynierowi. Owszem, ostatnio sytuacja ta zmieniła się na lepsze. Często dzieje się jednak tak, że dla świętego spokoju powierza się mu jakąś papierkową robotę. Ponieważ z zasady wykonuje ją solidnie, zostaje stałym urzędnikiem. Jasne, iż nie stwarza to żadnych bodźców do podnoszenia wiadomości zawodowych. Bo i po co?

■ W moim zakładzie jest nas tylko czterech inżynierów. Nie ma mowy o tym, aby w ciągu ośmiu godzin załatwić wszystkie sprawy. Weźcie te wszystkie sprawozdania, zlecenia, zamówienia, faktury, do tego dodać jeszcze prawie w każdym dniu jakąś naradę. Niektóre prace zabieram z sobą do domu. Nie ma innej rady. W tej sytuacji prawdę mówiąc niewiele czasu pozostaje mi na naukę. Przyznam się ze wstydem, że bardzo rzadko czytam prasę fachową. A o poważniejszej lekturze nie ma nawet mowy.

W tej chwili na czoło wysuwa się „jakość" kadry inżynieryjno-technicznej a nie ilość. Jak wynika bowiem z danych Głównego Urzędu Statystycznego, pod koniec ubiegłego roku na 1000 robotników w przemyśle przypadało 14 inżynierów i 36 techników. Podobna ilość kadry technicznej posiadają tak uprzemysłowione kraje jak USA i Czechosłowacja. W Europie lepsze wskaźniki ma tylko Związek Radziecki.

* * *

Tyle zainteresowani. A co mówią ich zwierzchnicy?

■ U młodych inżynierów nie widać większych ambicji. Pamiętam, przed rokiem zaproponowałem dwom kolegom stanowiska kierowników zakładów. Byli dobrymi fachowcami. Niestety, kategorycznie odmówili. Dlaczego? Bali się chyba odpowiedzialności i zwiększonych obowiązków. Na kierowniczym stanowisku nie jest taki łatwy żywot. Nie wystarczy być dobrym inżynierem. Trzeba być także dobrym ekonomistą. A na politechnice nie uczą ekonomiki przemysłu. Tego trzeba się nauczyć samemu. Tymczasem pracownicy inżynieryjno - techniczni uważają, iż zagadnienia ekonomiczne dotyczą tylko pracowników działu planowania i księgowości.

■ Niektórzy inżynierowie, zwłaszcza młodzi, nie doceniają majstrów i robotników. Zapominają, że mogliby się od nich wiele nauczyć. Przecież nie jest żadną tajemnicą, że majster czy wysokokwalifikowany rzemieślnik, posiadają ogromny zasób doświadczeń, mogących stanowić uzupełnienie do wiedzy teoretycznej inżyniera. To jedna sprawa. Wielu kolegów nie śledzi na bieżąco za nowościami technicznymi. Z biblioteki zakładowej korzystają tylko pracownicy naszego biura konstrukcyjnego. A przecież zakupujemy tyle ciekawych książek...

■ Zgadzam się z tym, że wielu pracowników inżynieryjno - technicznych nie podnosi swoich kwalifikacji zawodowych. Z tym smutnym faktem, niestety musimy się zgodzić. Uważam, że dużą winę ponosi, w przypadku naszego zakładu koło zakładowe Naczelnej Organizacji Technicznej, które nie przejawia jakieś żywszej działalności. A przecież gdzie jak gdzie, ale w kole NOT powinna się koncentrować dyskusja wokół różnych rewelacji technicznych.

■ Ja chciałbym omówić taką sprawę — wymiana doświadczeń pomiędzy poszczególnymi zakładami oraz wyjazdy zagraniczne. Wydaje mi się, że istnieje na tym odcinku wiele nieprawidłowości. Jeśli wysyłamy delegację do innego zakładu, często wyjeżdżają tacy ludzie, którzy mało z tego skorzystają. Sądzę, że warto a nawet potrzeba wysyłać naszych inżynierów i techników zwłaszcza do tych zakładów, z którymi kooperujemy. Tam mogą się wiele nauczyć.

■ Oczywiście przez dokształcanie kadry inżynieryjno - technicznej nie można zrozumieć postulowania tworzenia czegoś w rodzaju szkółek. To byłby absurd. Każdy jednak inżynier musi systematycznie śledzić za rozwojem techniki, poznawać nowe opracowania naukowe, aktywnie uczestniczyć w pracach swojego stowarzyszenia czy organizacji. W przeciwnym razie po kilku latach może pozostać daleko w tyle i nie będzie mógł równać się nawet z dobrym mistrzem. Żyjemy przecież w okresie sputników i atomu! Każdy dzień przynosi szereg wspaniałych wynalazków, o których jeszcze wczoraj nam się nie śniło!

* * *

Nie chcę moralizować. Wydaje się, że moi rozmówcy poruszyli wiele istotnych spraw. Obojętne kto mówił. Prawie w każdej wypowiedzi można znaleźć jedną i tę samą sentencję — inżynier i technik również muszą się uczyć. W przeciwnym wypadku — „wysiadka". Cudów nie ma.

Wiem, że wielu w tym miejscu powie: — Przecież to żadna rewelacja! Oczywiście, autor artykułu nie odkrył Ameryki. Tylko, szkoda że na codzień zapominamy o tej oczywistej prawdzie.

S. ŚWIERAD

NA ZDJĘCIU: poseł Kloczko w kuluarach wojewódzkiego zjazdu harcerstwa.

Rozmawiamy z posłami

Posła na Sejm PRL, **Jana Kloczko** spotkaliśmy ostatnio na Zjeździe Białostockiej Chorągwi Harcerstwa. Na wstępie więc zapytaliśmy o to, *jakie poseł ma powiązania z harcerstwem, skoro znalazł się wśród zaproszonych gości.*

— Jako dyrektor Szkoły Zawodowej w Augustowie, interesuję się harcerstwem i drużynami szkolnymi. Poza tym — sam przecież byłem kiedyś harcerzem, a dziś mam dwóch zuchów (synów). Hufiec augustowski darzy mnie sympatią, bo szkoła nasza przekazała drużynie wodnej harcerstwa narzędzia do produkcji sprzętu wodnego.

— Towarzysz poseł jest jednym z przedstawicieli białostockiego nauczycielstwa w Sejmie?

— Tak, jest nas trzech. Posłowie Kowal Wasążnik i ja.

— Jak zatem godzicie swe obowiązki zawodowe z obowiązkami w Sejmie?

— Dość trudno je łączyć, bo oba stanowiska wymagają dużo pracy. Przy pewnym jednak wysiłku, zdyscyplinowaniu oraz przyrzeczeniu z wolnego czasu, jakoś godzę te obowiązki. Poza funkcją poselską zresztą jestem i przewodniczącym Powiatowego Oddziału ZNoWiD w Augustowie oraz przewodniczącym Komitetu Uczczenia 400-lecia Augustowa.

— Mimo nawału pracy, jeśli się nie mylę, towarzysz poseł należy do aktywniejszych posłów naszego województwa?

— Pytanie jest trochę żenujące, bo chcecie mnie, redaktorze, zmusić do tego, abym wystawiał sam sobie dobre świadectwo.

— Uchylam to pytanie i zadaję bezpośrednie: ile razy towarzysz poseł miał możność zabrać głos w czasie plenarnych posiedzeń Sejmu?

— Trzy razy. Zasadnicza jednak praca ma miejsce w komisjach sejmowych. Należę do Komisji Przemysłu Lekkiego, Rzemiosła, i Spółdzielczości Pracy. Ze względu na szeroki zakres branżowy komisji, bardzo dużo się w niej pracuje. W sumie uczestniczyłem już w sześćdziesięciu posiedzeniach tej komisji.

— Wracając do przemówień na forum Sejmu, ciekawi jesteśmy, czego dotyczyły te wystąpienia?

— Na jednym z plenarnych posiedzeń byłem głównym referentem ustawy o przejęciu na własność zakładów, będących pod tymczasowym zarządem państwa. Drugie wystąpienie poświęciłem dyskusji na temat rad narodowych, omawiając problem samodzielności i przygotowania do pracy członków prezydiów gromadzkich rad narodowych. Za trzecim razem natomiast mówiłem w Sejmie o potrzebie innego potraktowania zagadnień kultury fizycznej i turystyki, podkreślając tu potrzeby województwa białostockiego.

— Czy towarzysz poseł miał możność realizowania postulatów wyborców swego okręgu?

— Dzięki legitymacji poselskiej udało się nam załatwić kilka spraw augustowskich. Mianowicie: przez kilka lat zmierzano do uzyskania komunikacji miejskiej w Augustowie. Od maja ub. roku na skutek naszych interwencji, kursują już autobusy w mieście. Również przez wiele lat postulowano potrzebę utworzenia rezerwatu przyrody w Puszczy Augustowskiej, no i to też stało się już realne. Powstał w Puszczy Augustowskiej rezerwat pod nazwą Kozi Rynek, mający pod ochroną okazy flory puszczańskiej. Interweniowałem też w szeregu sprawach związanych z uruchomieniem augustowskich zakładów skórzanych.

— Przypuszczam jednak, że nie wszystkie wasze postulaty zostały załatwione po myśli augustowian. Byłby to chyba zbyt pozytywny objaw?

— A tak. Są to dwie sprawy, które spędzają mi sen z oczu, mianowicie zagadnienie kanalizacji Augustowa oraz starania o nadanie miastu praw turystycznych.

— Jak wszyscy posłowie naszego województwa, swą więź z wyborcami nawiązujecie niewątpliwie towarzyszu poprzez spotkania. Ciekawi nas, które ze spotkań dotychczasowych zanotowaliście w pamięci jako najbardziej interesujące?

— Mam cały szereg spotkań interesujących. Z ostatnich zaś do udanych należały spotkania wiejskie w **Białobrzegach i Jeziorkach.** Choć był wtedy trzaskający mróz, sale nie mogły pomieścić wszystkich wyborców. No cóż, w **Jeziorkach** spotkaliśmy się przy lampie naftowej, chociaż we wsi jest elektryczność. Jak mówili mi wyborcy, od wielu dni czekają już na naprawę światła. Podobnie jest z innymi naprawami. W mleczarni na przykład jest wirówka elektryczna, ale zepsuta i nie ma jej od wielu tygodni kto naprawić. W **Białobrzegach** natomiast rolnicy wysuwali słuszne pretensje o brak koordynacji w pracach melioracyjnych. Wieś wykonała prace melioracyjne, a nadleśnictwo nie i stąd zniszczono całe efekty tej melioracji.

— Co robicie z takimi i podobnymi uwagami wyborców?

— Skierowuję do Prezydium PRN lub bezpośrednio do odpowiednich placówek branżowych.

— Teraz pytanie z typu bardziej osobistych. Jesteście towarzyszu podle mieszkańcem najpiękniejszych okolic naszego województwa. Zdradźcie nam więc, ile dni ubiegłego lata spędziliście na wodnym szlaku?

— W sumie chyba trzy dni.

— Czyli, że mniemanie wielu białostoczan, iż mieszkając w sercu krainy 256 jezior, korzysta się w bród ze wszystkich jej uroków, jest bardzo dalekie od prawdy.

No cóż, na zakończenie wypada nam stwierdzić, że godności poselskie to istotnie tylko obowiązki. Obowiązki bardzo odpowiedzialne, gdzie poza pracą, na inne sprawy nie zostaje wiele czasu.

Rozmawiała: B. KAMLEROWA

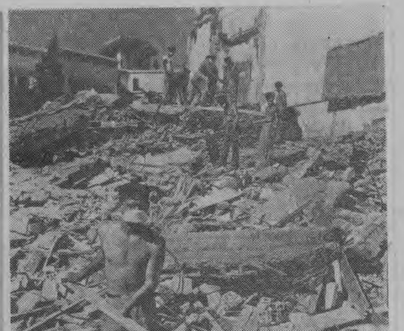

TRAGEDIA AGADIRU

Takiego kataklizmu nie zna historia od czasów Sodomy i Gomory. Na skutek wybuchu podmorskiego wulkanu legło w gruzach 50-tysięczne marokańskie miasto Agadir. Zginęło ponad 10 tysięcy ludzi. Tragedia ta wstrząsnęła światową opinią. Francuski tygodnik „PARIS MATCH" opublikował dramatyczną fotoreportaż z klęski Agadiru. Reprodukujemy dziś zdjęcia z tego fotoreportażu. Zdjęcia te nie były publikowane dotąd w prasie polskiej.

MIĘDZYNARODOWE NIEDYSKRECJE

PRZEWIDYWANIA

Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Richard Nixon, który z ramienia partii republikańskiej kandyduje na stanowisko prezydenta, oświadczył w jednym ze swoich przemówień, iż nie wie jeszcze czy zostanie wybrany na prezydenta. Gdyby to nastąpiło — stwierdził Nixon — to jestem pewien, że będę najgorszym graczem w golfa spośród mieszkańców Białego Domu.

Warto przy tym zaznaczyć, że w wyniku tzw. „prawyborów", przeprowadzonych ostatnio w stanie New Hampschire, Nixon uzyskał 32.500 głosów, a jego przeciwnik z partii demokratycznej Kennedy — 26.037 głosów.

TECHNIKA „PRANIA MÓZGU"

Jak wynika z informacji brytyjskiego ministerstwa obrony, w niektórych jednostkach wojskowych żołnierze poddawani są w ramach szkolenia tzw. technice „prania mózgu". Ma to uodpornić żołnierzy na wypadek dostania się do niewoli.

Technika „prania mózgu" polega m. in. na tym, że żołnierzy zakutych w kajdany i rozebranych pakuje się do małych komórek, gdzie każe im się wykonywać przysiady na krześle, które ma tylko jedną nogę.

Część prasy brytyjskiej ostro wystąpiła przeciwko stosowaniu tego rodzaju metod, wojsku Dziennik „Daily Herald" pisze: „Pogwałcenie w sposób opracowany naukowo osobowości człowieka jest czymś, czego nie możemy tolerować".

GWIAZDKA

Członkowie rządu Wenezueli otrzymali na gwiazdkę oryginalne podarki od ministra obrony — pistolety maszynowe i po 1000 sztuk amunicji.

BURMISTRZ MUSI BYĆ MŁODY

Według wydanych ostatnio przepisów, burmistrzem Paryża nie może być człowiek liczący więcej niż 75 lat. Przepis ten uzasadnia się tym, że człowiek zajmujący to stanowisko musi być pełen młodzieńczej energii.

(w-z)

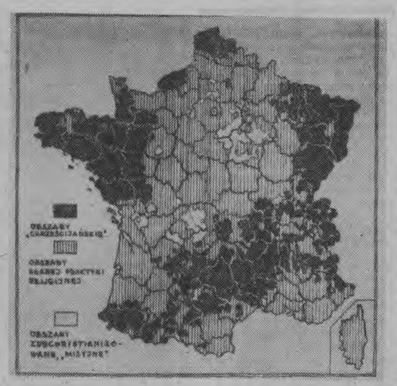

MAPA „RELIGIJNOŚCI"

Wzajemny związek współczesnej cywilizacji i religii należy obecnie do tematów szczególnie żywo omawianych. Rozprawia się o tym dużo na łamach tygodników świeckich i katolickich, a także w prywatnych, kameralnych dyskusjach. Na problematykę tę rzuca pewne światło stosunkowo młoda dziedzina nauki — socjologia religii. Dyscyplina ta zrodziła się na przełomie XIX i XX wieku. Powszechnie uważa się, że pionierami socjologii religii byli: Francuzi — Durkheim i jego uczniowie Lévy-Bruhl i Mauss, oraz Niemiec Max Weber. Dziś socjologia religii jest dyscypliną posiadającą znaczny dorobek; jeśli chodzi o kraje europejskie to bez wątpienia najbardziej rozwinęła się we Francji. Jest niezwykle znamienne, że socjologią religii zajmują się we Francji nie tylko koła świeckie, ale również i religijne, katolickie. Instytucje kościelne poświęcają wiele uwagi socjologii religii — powołano w tym tylko celu szereg instytutów! Badania te dotyczą przede wszystkim zagadnień, które narzuca działalność duszpasterska kościoła francuskiego; na przykład w jakich rejonach stan praktyk religijnych jest zadowalający, a w jakich akcja duszpasterska napotyka na trudności. Badania te mają jednak szersze walory socjologiczne: dotykają bowiem i takich np. spraw, jak wpływ urbanizacji i industrializacji na stan praktyk religijnych.

Jakie najogólniejsze wnioski wynikają z badań socjologiczno - religijoznawczych, prowadzonych przez ośrodki katolickie, w tym głównie przez kler?

Proszę zwrócić uwagę na zamieszczoną obok mapę praktyk religijnych we Francji. Mapa ta opracowana została na podstawie informacji francuskich proboszczów, uzyskanych przy okazji wizyt duszpasterskich, lub na podstawie danych, uzyskanych z ankiet, które zostały przeprowadzone przez wspomniane katolickie instytuty, zajmujące się socjologią religii. Mapa praktyk religijnych, jak niektórzy ją nazywają — mapa intensywności życia religijnego we Francji, domaga się minimalnej choćby analizy.

* * *

Wystarczy porównać mapę zamieszczoną obok z mapą fizyczno - gospodarczą Francji (operację tę można przeprowadzić przy pomocy atlasu lub z pamięci), by stwierdzić z całą oczywistością, że znaczny stopień intensywności życia religijnego wykazują jedynie te okolice, które znajdowały się na uboczu przeobrażeń cywilizacyjnych zachodzących we Francji. Okolice te trwały tak długo w izolacji z różnych powodów. Na wschodzie przyczyną jest po prostu to, że znajdują się one w regionach górskich, że oddzielała je od wpływów cywilizacji wysokość położenia. Na zachodzie (Półwysep Bretoński) działała inna przyczyna. Obszary te, zamieszkałe przez Bretończyków, zostały późno włączone w nurt narodowego życia francuskiego.

A okręgi słabej praktyki religijnej (od 15 do 20 proc. praktykujących spośród ogółu zamieszkałej ludności) i rejony zdechrystianizowane, oznaczone białymi plamami? Obejmują całe centrum i część obszarów Francji północnej, a na południu okolice Bordeaux i Marsylii — a więc tereny uprzemysłowione, zurbanizowane, „przeorane" wpływami cywilizacji industrialnej, świeckiej. Dane te potwierdzają tezę wybitnego francuskiego socjologa religii, prof. Le Bras, że proces dechrystianizacji Francji jest wynikiem konfliktu dwu cywilizacji: kościelnej oraz technicznej, świeckiej, inspirującej postawy racjonalistyczne.

W czołowym polskim miesięczniku katolickim „Znak" w następujący sposób komentuje się zamieszczoną obok mapę „religijności" we Francji:

„Mapa praktyki religijnej wskazuje, że na jej stan wywierały ujemny wpływ wielkie miasta oraz wielkie szlaki komunikacyjne. Opojętność religijna wyszła z miast i wędrowała zwykłymi drogami penetracji (jak np. dolina Garony), omijając bariery naturalne. Miasta powodują wzrost obojętności religijnej nie tyle przez swój bezpośredni wpływ na wieś ile za pośrednictwem cywilizacji, która „wprawiają w ruch ... Podstawową tezą — wynikającą m. n. z analizy rozmieszczenia regionów zobojętniałych religijnie — jest twierdzenie, że „ferment mający w miastach" nowy sposób myślenia rozszerza się za pośrednictwem budowanych w terenie fabryk, a ponadto nosicielem przemian niekorzystnych dla życia religijnego jest ruch turystyczny i migracje zarobkowe, z których ludzie przywożą „nowe idea w swych walizkach" („Znak", nr 50-51, str. 957 i 958)

Tak przedstawia się najogólniej postępujący proces dechrystianizacji Francji w ujęciu geograficznym. A jak przebiega ten proces w ujęciu społecznym, zawodowym?"

Jeden z bardziej znanych francuskich socjologów religii, ks. Fernand Boulard, podaje, że postępująca dechrystianizacja Francji nie dokonuje się równomiernie. Dzieje się to obecnie poprzez jedną przede wszystkim klasę społeczną: klasę robotniczą! Ks. Boulard nazywa klasę robotniczą „class-pilote" (klasa pilot, sternik) przemian dechrystianizacyjnych we Francji. Jednocześnie stwierdzono, że u jednej tylko klasy społecznej w ostatnim okresie historycznym nastąpił pewien wzrost intensywności praktyk religijnych. Klasą tą jest zamożne mieszczaństwo! Komentarze byłyby chyba tu zupełnie zbędne...

I jeszcze dwie informacje, zaczerpnięte z wyników badań socjologiczno - religijoznawczych. Stwierdzono, że dwa miliony Francuzów katolickiego pochodzenia jest obecnie nie ochrzczonych. Natomiast Instytut Badania Opinii Publicznej w Belgii podał, że w tym tradycyjnie katolickim kraju jedynie 18 proc. ludności bierze udział w praktykach religijnych.

* * *

Papieże i teoretycy katolicy twierdzili niezmiennie od wieków, że Kościół Katolicki w swoim rozwoju nie podlega żadnemu determinizmowi społecznemu, tj. żadnym naturalnym przyczynom społecznym. Podnosili zawsze uroczyście, że jego dola i niedola zależy od łaski bożej. Stopniowy proces dechrystianizacji Francji — wyraźnie uwarunkowany przyczynami społecznymi — zmusił wielu teoretyków kościelnych do rewizji tego stanowiska. Wspomniany ks. Boulard dopuszcza „widmo determinizmu", wpływ środowiska społecznego, cywilizacyjnego na postawy religijne. Rewidując tradycyjne stanowiska Kościoła, oświadcza, że działalność łaski bożej „respektuje grę przyczyn naturalnych". Tak więc, ks. Boulard nie ma złudzeń, iż Kościół Katolicki jest elementem życia społecznego i podlega społecznym prawom rozwoju.

W cytowanym już numerze polskiego miesięcznika katolickiego „Znak" czytamy: „Wydaje się, że i w Polsce należałoby rozwinąć podobne badania. Być może stwierdzilibyśmy i u nas postępujący proces dechrystianizacji...". Podobne wypowiedzi można spotkać i w wielu innych publikacjach, zamieszczanych przede wszystkim na łamach „Tygodnika Powszechnego". Zjawisko kryzysu religijności również i w Polsce coraz wyraźniej dociera więc do świadomości reprezentantów Kościoła.

JÓZEF KUROWSKI

ZA GRANICĄ O POLSCE

SOCJALISTA WŁOSKI O WIZYCIE DELEGACJI WPS W POLSCE

Organ Włoskiej Partii Socjalistycznej „AVANTI" zamieścił wypowiedź członka kierownictwa tej partii Francesco Martiorego o pobycie delegacji WPS w Polsce.

Wyniki naszego spotkania z członkami Biura Politycznego i KC PZPR, jak z tow. Gomułką i tow. Cyrankiewiczem, są bardzo pozytywne — pisze Martiono. **Mogliśmy stwierdzić, że w odniesieniu do różnych problemów polityki międzynarodowej istnieją szerokie możliwości wzajemnej współpracy, ponieważ obie partie wychodzą ze wspólnej oceny aktualnej sytuacji. W odniesieniu do sprawy niemieckiej** — pisze Martiono — **obie delegacje były zgodne w ocenie obecnej sytuacji jako niezwykle niebezpiecznej.**

MUZYKOLOG RUMUŃSKI O WSPÓŁCZESNEJ MUZYCE POLSKIEJ

Czasopismo „**MUZICA**" — organ Związku Kompozytorów Rumuńskim i Ministerstwa Szkolnictwa i Kultury zamieszcza w ostatnim numerze artykuł **Vasile Tomescu**, poświęcony współczesnej muzyce polskiej.

Średnia i młodsza generacja muzyków polskich — pisze m. in. Tomescu — **to utalentowani kompozytorzy, którzy w oparciu o dotychczasowy dorobek poszukują nowych, odpowiadających ich twórczości dróg. Młodzi kompozytorzy często są autorami poważnych dzieł muzycznych, wyróżniających się głęboką treścią i noszących często wyraźnie piętno indywidualności autora.**

Tomescu przychylnie ocenia twórczość Bolesława Wójtowicza, Kazimierza Sikorskiego, Grażyny Bacewicz, Kazimierza Serockiego i Tadeusza Bairda. Za najbardziej utalentowanego kompozytora średniej generacji autor uważa Witolda Lutosławskiego. (w-z)

MAŁA encyklopedia Afryki

FRANCUSKA AFRYKA RÓWNIKOWA

Składa się z 4 autonomicznych republik połączonych unią celną i wspólnie zarządzanym transportem. Są to:

Kongo: Autonomiczna republika w ramach Wspólnoty Francuskiej. Posiada rząd i wybrane Zgromadzenie Narodowe. Rządząca partia: Demokratyczna Unia Obrony Interesów Afrykańskich. Po zamieszkach w 1959 roku główni przywódcy opozycji zostali aresztowani. Prezydent i premier: ksiądz Fulbert Youlou. Ludność: około 750.000 Bantu i 10.000 Europejczyków. Główne miasto — Pointe Noire.

Gabon: Autonomiczna republika w ramach Wspólnoty Francuskiej. Posiada rząd i wybrane Zgromadzenie Narodowe. Rządząca partia RDA. Premier: M. Leon M'Ba. Ludność: 400.000 Bantu i 4.000 Europejczyków. Główne miasto — Libreville.

Czad: Autonomiczna republika w ramach Wspólnoty Francuskiej. Posiada wybrane Zgromadzenie Narodowe. Rządzące partie: RDA i Postępowa Partia Czadu. Premier Francois Tombolbaye. Ludność: 2.500.000 Sudańczyków i 5.000 Europejczyków. Główne miasto — Fort Lamy.

Republika Środkowo - Afrykańska: Autonomiczna republika w ramach Wspólnoty Francuskiej. Posiada wybrane Zgromadzenie Narodowe. Rządząca partia: „MESAN". Premier: David Dacko. Ludność: 1.250.000 Bantu i 5.000 Europejczyków.

ANGOLA

Portugalskie terytorium zamorskie. Władza w rękach gubernatora generalnego odpowiedzialnego przed Lizboną. Wysyła delegacje do Portugalskiego Zgromadzenia Narodowego. Ludność: 4 miliony Bantu i 880.000 Europejczyków. Główne miasto — Luanda.

KONGO BELGIJSKIE

Kolonia belgijska rządzona dotychczas przez gubernatora generalnego. Konferencja okrągłego stołu w styczniu br. zadecydowała, że Kongo Belgijskie otrzyma niepodległość w czerwcu br. Ludność: 13.250.000 Bantu, Pigmejów i innych plemion; 116.000 Europejczyków. Prawie połowa — to chrześcijanie. Stolica — Leopoldville.

Patrice Lumumba — przywódca partii — Ruch Narodowy Konga.
Fot. — CAF

RUANDA - URUNDI

Terytorium powierzone ONZ administrowane przez Belgię. Posiada oddzielną administrację, lecz pod względem politycznym i ekonomicznym włączona do Konga. Są to dwa oddzielne królestwa. Ludność: 4.800.000 Hamitów i Pigmejów oraz 7.000 Europejczyków.

Północno - Wschodni kraniec Afryki

ETIOPIA

Niezależne królestwo pod władzą cesarza Haile Selassie. Parlament i rada ministrów znajdują się w znacznej mierze pod osobistą władzą cesarza. Ludność: według różnych obliczeń od 12—18 milionów; 50 procent — chrześcijanie; 40 procent — muzułmanie.

SOMALI

Terytorium powierzone ONZ administrowane przez Włochy. Uzyska niepodległość w lipcu 1960 r. Posiada wybrane Zgromadzenie, w którym Somalijska Liga Młodzieżowa dysponuje 61 (na 90) mandatami. Premier: Abdullahi Issa. Ludność: 1.260.000 Somalijczyków (prawie wszyscy muzułmanie) i 4.000 Europejczyków. Główne miasto — Magadiscio.

BRYTYJSKIE SOMALI

Protektorat rządzony przez gubernatora i radę wykonawczą i ustawodawczą, która będzie całkowicie wybrana do końca 1960 roku. Dążą do zjednoczenia z Somali. Ludność: 600.000 Somalijczyków — głównie plemiona koczownicze, pochodzenia arabskiego i hamickiego. Główne miasto — Hargeisa.

FRANCUSKIE SOMALI

Terytorium zamorskie Republiki Francuskiej. Posiada wybrane Zgromadzenie Narodowe, w którym większość mandatów skupia Partia Obrony Interesów Ekonomicznych i Społecznych. Ludność: 63.000 muzułmanów, wliczając w to 25.000 Somalijczyków, 6.000 Arabów i 3.000 Europejczyków. Główne miasto — Dżibutti.

W uroczystości przekazania 10-ciu mieszkań przez Instytut Oszczędności i Mieszkań wzięli udział prezes awiolete rządu Kuby. Mieszkania, o których mowa powyżej, zostaną spłacane będą w ratach.
NA ZDJĘCIU: wielorodzinne domy we wschodniej dzielnicy Hawany, w pobliżu wybrzeża morskiego.

Fot. — CAF

CZŁOWIEK człowiekowi człowiekiem

Otrzymaliśmy list. Zamiast opisowych partii reportażu przytaczamy jego fragmenty, ponieważ w sposób wyczerpujący potwierdzają one fakty, o których przekonaliśmy się naocznie.

„Już nie raz Redakcja przyczyniła się do załatwienia różnych trudnych spraw życiowych. Ja osobiście nigdy nie korzystałem z tej drogi, ale często słyszę, że Redakcja pomogła w tej czy innej sprawie. Jestem przekonany, że kolegium redakcyjne stoi na słusznym stanowisku, gdy podaje przyjazną dłoń, służy radą i pomocą ludziom, którzy nie widzą żadnego wyjścia z sytuacji, którzy złamani psychicznie tracą wiarę w rzeczywistość obecną, którzy już w nic nie wierzą.

Mam nadzieję, że list mój nie zostanie bez echa i w sposób bezduszny i biurokratyczny potraktowany, tak jak traktuje się rodzinę Molendów przez niektórych kacyków biurokracji.

Przykro mi pisać o sprawach cudzych, ale sądzę, że jest to mój społeczny obowiązek. Sprawa jest nagląca. Trudno uwierzyć, że dziś jeszcze bywają rodziny głodujące, tak jak Molendowie. Molendom brak jest chleba. Dlaczego? Bo nikt nie chce załatwić sprawy matki — inwalidki z trojgiem dzieci.

Ojciec tej rodziny porzucił ją, poszedł do kochanki. Nie troszczy się o dzieci, o ich los. Matka niewidoma nie może zarobić na ich utrzymanie. A najstarsza córka, która kończy szkołę, nie może dostać pracy. Referent wysyła do kierownika, kierownik do referenta i tak w kółko.

Postępowanie ojca powinno znaleźć się na łamach naszej prasy. Niech wie, że postępuje ohydnie, nieludzko i brutalnie. Niech wie, że ludzie potępiają go jawnie za takie traktowanie dzieci".

SŁAWOMIR CZARKOWSKI

Brzmi to paradoksalnie w takim zestawieniu, ale cieszy nas ten list. Jest bowiem przykładem poczucia społecznego obowiązku, społecznego sumienia. P. Czarkowski to przecież ani brat, ani swat Molendów. Po prostu sąsiad, a i to daleki.

Otrząsamy się z drętwoty, ze znieczulicy, przeciwko której podnoszono (i słusznie) głośne larum. Coraz więcej, coraz częściej interweniują ludzie nie w swoich sprawach, lecz w sprawach innych ludzi. To jest na pewno przesłanka do socjologicznych uogólnień, które w instytutach naukowych notują lakonicznie: „Stabilizacja, wzrost humanitaryzmu, poczucie więzi". A w języku prostym oznaczy to, iż socjalizm daje o sobie znać coraz wyraźniej również w prawidłowych stosunkach współżycia między ludźmi.

Ale wracając do sprawy konkretnej, przedstawionej w liście. Nie chcemy bawić się w rachunek sumienia ojca opuszczonej rodziny, nie chcemy zastanawiać się, jakiej wartości jest to sumienie, skoro pozwala na to, aby dzieci szły do szkoły po posiłku składającym się wyłącznie kartofli upieczonych w popielniku. Słusznie powiedziała była żona Molendy: „Rozeszliśmy się, to nasza sprawa. On wywiązuje się z obowiązków nałożonych przez sąd. Płaci po 100 zł na każde dziecko".

Niech więc to będzie istotnie osobistą sprawą Molendów. Ale nie może być niczyją prywatną sprawą głód kilkorga dzieci, brak butów i odzieży. W naszym ustroju takie sporadyczne wypadki nie były i nie mogą być prywatną tajemnicą rodziny. Dlatego tę kwestię podnosimy na łamach „Gazety".

Nic nie da opisywanie pasma nieszczęść tej rodziny, które pogłębiło zapewne kalectwo matki. Tu trzeba po prostu pomocy. Od zaraz.

Córka Anna ma już ukończonych 18 lat. Jest więc pełnoletnia. Dlatego nie ma już „prawnych podstaw" do odmowy żaden kierownik, dyrektor ni referent, jak to było dotychczas. Dziewczynę trzeba przyjąć do pracy, bo trudno uwierzyć, aby w kilkunastu białostockich zakładach przemysłowych nie znalazło się jedno miejsce ucznia dla kogoś, kto najbardziej tej pracy potrzebuje. Liczymy na oddźwięk, głównie ze strony kierownictwa zakładów włókienniczych. **Nasz numer 37-41. Czekamy.**

NASZ NUMER 37-41

Natychmiastowego załatwienia wymaga również uregulowanie spraw matki. Helena Molendo należy do Polskiego Związku Niewidomych. Znamy cele tego Związku. Między innymi polegają one na pomocy w dostosowaniu się ludzi pozbawionych wzroku do normalnych warunków życiowych.

W tym konkretnym wypadku, będzie to jakieś zajęcie, które mogłaby wykonywać Molendowa. Starała się o nie, ale... Odpowiedziano, że trzeba czekać jeszcze kilka miesięcy.

Czekać może ten, kto nie jest głodny. To chyba jasne. Dlatego w tym wypadku odkładanie na przyszłość uznać trzeba za bezduszność. A tego żadnemu człowiekowi, który decyduje, robić nie wolno.

IRENA RADLIŃSKA

Poetycki KONCERT ŻYCZEŃ

Najlepszemu mężowi i tatusiowi, Józefowi Rasińskiemu w dniu jego święta wszystkiego co najlepsze życzą żona i dzieci.

Józkowi Mrówce z Białegostoku w dniu imienin życzenia zdrowia, spełnienia marzeń i długich lat życia przesyła Janka.

Państwu Julii i Józefowi Gałeckim z Białegostoku w 23-cią rocznicę wspólnego pożycia małżeńskiego, szczęścia, zdrowia i doczekania złotych godów życzy córka Krysia, zięć Stasio i wnuczek Andrzejek.

Najdroższej Danusi Artemiuk z Białegostoku wiele szczęścia w życiu osobistym życzy ktoś, kto bardzo mocno kocha i prosi: „Danuś, zgódź się, uszczęśliw mnie".

Mieniu i sympatycznemu koledze Romkowi P. z klasy XI b Liceum Ogólnokształcącego w Ciechanowcu, moc pozdrowień przesyła Wiola.

Kochanej Heli Kutyńskiej z Ciechanowca z okazji imienin i trzeciej rocznicy ślubu, życzenia przesyłają Jaśka i Tadek Rutkowscy.

Kochanym rodzicom, Annie i Stanisławowi Sładowskim z Ciechanowca, w 25 rocznicę ślubu najlepsze życzenia przesyła córka, zięć i wnuczęta.

Pani Mirosławie najserdeczniejsze życzenia od Andrzeja.

Kochanej koleżance, Kazi Wójcickiej z Bielska-Podlaskiego, spóźnione lecz najlepsze życzenia imieninowe przesyła ktoś, kto nie zapomina.

Drogiej Haliusi Wiśniewskiej z Białegostoku dużo szczęścia, zdrowia i spełnienia marzeń z okazji imienin przesyła Jurek, który bardzo kocha.

Z okazji imienin moc życzeń Krysi Dobkowskiej, przesyła ktoś, kto tęskni i kocha.

Jerzy Hordyński

PIOSENKA Z NOCY

W miękkim zarysie twych dziewczęcych brwi
wiotkie spojrzenie,
od twoich dłoni białych noc się tli.
płacze Jesienin.

Niepokój we mnie i nieśmiałość trwa,
muzyka scherza
i zamiast strofy szczerozłota łza
wypływa z serca.

Tak mnie ogarnia twoich ramion cień
słodyczą lasu,
że zapominam, który teraz dzień,
jakiego czasu.

I tylko wiersz mój na gitarze gram
nie moim latom,
by wybuchł kiedyś, nie u twoich bram,
liryczny atom.

PO WIELKIM KONKURSIE

Nie przebrzmiały jeszcze echa VI Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego. Wprawdzie większość pianistów wyjechała już z Polski, pozostały jednak wspomnienia, wrażenia, kilometrowe taśmy nagrań i... zdjęcia.

Na zdjęciu 1 Artur Rubinstein, honorowy przewodniczący jury tegorocznego Konkursu. W głębi widoczne jest popiersie Chopina dłuta Alfonsa Karnego. Artur Rubinstein zakupił je dla uczczenia 150 rocznicy urodzin kompozytora i przekazał 14 bm. Filharmonii Narodowej w Warszawie.

W czasie przyjęcia wydanego przez ministra Kultury i Sztuki, T. Gałińskiego dla uczestników i członków jury VI Konkursu Chopinowskiego takie oto zdjęcie zrobili sobie Tania Achot Harautounian (III nagroda) i Maurizio Pollini (I nagroda).

CZYTELNIK RADZIECKI i bohaterowie Remarqe'a

Powieści Remarqe'a tłumaczone na język rosyjski i wydawane dużymi nakładami w Związku Radzieckim cieszą się tam dużym powodzeniem. „Zainteresowanie masowego czytelnika radzieckiego dla powieści Remarqe'a — pisze w związku z tym „Litieraturnaja Gazieta" — nie jest bynajmniej dowodem jakichś niezdrowych nastrojów. Ludzie radzieccy sympatyzują z ogólnym antywojennym, antyfaszystowskim kierunkiem twórczości Remarqe'a, sympatyzują również ze zdrowymi, dobrymi, uczciwymi cechami jego bohaterów..."

„Jednakże zdarzają się czytelnicy — stwierdza pismo — którzy, ulegając bezkrytycznie estetycznemu czarowi twórczości tego pisarza, przyjmują go w całości, bez żadnych zastrzeżeń. W tym wypadku nie możemy pozostać obojętni... Oczerniające artykuły nic tu nie wskórają. Należy pomóc czytelnikowi radzieckiemu zorientować się w całokształcie twórczości tego interesującego i skomplikowanego pisarza".

Pismo stwierdza dalej, że czytelnikowi radzieckiemu bezsprzecznie bliskie jest antywojenne nastawienie bohaterów Remarqe'a i krytyczne elementy jego twórczości.

Jednakże — kontynuuje „Litieraturnaja Gazieta" — bohaterom Remarqe'a „w równej mierze obcy jest czarno-biało-czerwony sztandar Republiki Francuskiej. A czerwony sztandar rewolucji proletariackiej jest dla nich równie mało atrakcyjny, jak wszystkie inne sztandary.

Niechęć do rewolucji, odrzucenie zorganizowanej walki politycznej przejawia się w jednych powieściach Remarqe'a w formie aluzji, w innych sformułowane jest zupełnie jednoznacznie. I to jest właśnie z zasadniczych cech jego światopoglądu — cecha znacznie istotniejsza i bardziej dla nas obca niż zamiłowanie niektórych jego bohaterów do mocnych napojów..."

„Kim są dla nas bohaterowie Remarqe'a? — pytają niekiedy czytelnicy. „Są przecież przeciwnikami wojny, przeciwnikami faszyzmu, a więc to przyjaciele, nie wrogowie".

„Owszem — odpowiada „Litieraturnaja Gazieta" — są to raczej przyjaciele, co prawda niezbyt pewni... Ale dla bohaterów Remarqe'a ich uczciwość osobista nie ma nic wspólnego z obowiązkiem obywatelskim, z życiem społecznym. Niewzruszone nakazy przyjaźni i koleżeństwa, to w ich pojęciu jeden biegun; cały fałsz, zło, obecność zwane polityką, obojętne rewolucyjną czy reakcyjną — to drugi..."

„Ludzie radzieccy — kończy pismo — chcą wiele wiedzieć i wiele rozumieją. Rozumieją także bohaterów Remarqe'a. Ale bohaterowie naszej literatury ci, którzy stają się „przyjaciółmi serca" oddychają innym powietrzem, żyją, myślą i działają inaczej".

Od dziś postanowiłam

Ciąg dalszy ze str. 1

siące dzieci. I choćby tylko z tego względu pamiętnik dziewczynki nabiera określonych cech typowości.

Nie wątpię, że w osobach opisywanych w pamiętniku, odnajdziemy i siebie. Może w kuratorce, może w sąsiadach, może w nauczycielce, może w matce czy ojcu, może — oby tak było — w ostatnim opiekunie Iwonki. Jeśli tak, jeśli choćby przez moment przy poniższej lekturze zastanowicie się krytycznie nać sobą, nad osobistym stosunkiem do dzieci własnych i obcych, będzie to jeszcze jedno potwierdzenie iż pamiętnik Iwonki należało przekazać również w Wasze ręce.

Pamiętajcie, że psychikę dziewczynki W TEN SPOSÓB ukształtowało środowisko, w poważnym stopniu środowisko szkolne. Iwonka wplątana w kradzież, wplątana zresztą więcej przypadkowo niż świadomie („ukradłam przez głupotę" — pisze) odpowiadająca za to przed Sądem dla Nieletnich, przeżywa tę historię tak tragicznie, jak tylko przeżyć to może wrażliwe i niezdeprawowane dziecko.

Otwieramy więc pierwsze kartki pamiętnika. Powierzamy Wam tajemnicę dziecka, a to sprawa cienka, delikatna. Powierzanie jednak tajemnicy traktujemy na równi z pełnym zaufaniem do Was. Wierzymy, że podejdziecie do pamiętnika z powagą i szacunkiem należnym każdej tajemnicy. I z krytycyzmem, który pojawia się zawsze wtedy, gdy przez pryzmat cudzego życia, patrzymy na własne...

WTOREK, 12 SIERPNIA

Ach, jakiż ten dzień był dla mnie ciężki do przeżycia! Wstałam. Głowa pełna samych przykrych myśli. — Sąd — pomyślałam. — Ach, jakiż przykry Sąd!...

Ukradłam, to prawda. Ukradłam, chociaż z głupoty. W domu mamie nigdy nic nie ukradłam. Pieniądze leżały i leżą w szufladzie. Jak tatusiowi potrzeba, to bierze i nie pyta mamy. Mama cokolwiek kupi, to zapisuje i prowadzi rachunki każdego miesiąca. Jak mama mnie posyła do sklepu, to mówi: — Weź pieniądze z szuflady. Ja biorę, obliczam zakupy, a wydaną resztę kładę do szuflady.

Raz wzięłam mamie 5 zł. Przy rachunku mama się o nie upomniała. Przyznałam się, a mama powiedziała, żebym nie robiła tego więcej.

Nie będę tłumaczyła, jak to się stało, bo i tak nikt mi nie uwierzy. Tak jak milicjant w komisariacie. Jak mówiłam prawdę, to nie wierzył. Zaczęłam zmyślać. Wszystko po koleżeńsku brać na siebie. I tak mi wszyscy zarzucali winę...

...Gdy wzięła mnie nasza nauczycielka na spytki, to tak mi serce bolało. Bo jak mówiłam prawdę, to mi zarzucano kłamstwo. Mówili: — To jest wyrafinowany złodziej.

To sobie pomyślałam — jak prawdę mówię, to mi nikt nie wierzy. Więc trzeba nazmyślać strasznych rzeczy, to mi uwierzą. Dziwne rzeczy opowiadałam, a dorośli z uwagą słuchali, ze zgrozą i wstrętem, ale i z wiarą w to, co mówię. Aż i ja sama uwierzyłam w to, co mówię. Ludzie jeszcze pododawali, poprzekręcali i rosła sława o mnie. Pomyślałam nawet z zadowoleniem: — Chociaż cierpię, ale to dobrze być tak głośną artystką-złodziejką Szkoda tylko, że w rzeczywistości nie mogę dorównać złodziejskiej godności, brak mi sprytu.

Znowu sobie przypominam, że dziś ma się odbyć sąd. Tak mi się serce ścisnęło bólem, bólem niewypowiedzianej męki. Tak się słabo czułam, że pragnęłam tylko śmierci. To tak dobrze by było w tym zmartwieniu tylko spać i nic nie mieć na znękanej głowie.

Ale nie spałam. Czułam klucie pod sercem, mocne i przykre.

— Iwonko, zjedz śniadanie — mówi mama.

— Dziękuję, nie mogę.

Mama też nie mogła jeść. Więc wyszłyśmy na czczo. Przez całą drogę nie zamieniłyśmy ani słowa. Zbliżamy się do Sądu. Wchodzimy. Zaduch, dym z papierosów. Ławki zajęte. Siadam na schodach. Widzę kilka koleżanek, z którymi się uczyłam. Ogarnął mnie wstyd i ból wewnętrzny. Ale na przekór temu, uśmiechnęłam się. Tym, którzy mnie obserwowali, nie chciałam pokazać swej słabości.

...Na salę weszłyśmy o godz. 14. Dzwonek — Sąd wchodzi. Pani sędzia wyczytała nazwiska obecnych. My byłyśmy świadkami, więc weszłyśmy do sali świadków. Na sali sądowej zostali: mama, woźny, sędzia, prokurator, ławnicy i adwokat. Sąd odbył się przy zamkniętych drzwiach.

Podeszłam do samych drzwi. Pani sędzia głośno odczytywała oskarżenie. I głośno spytała, czy oskarżony przyznaje się do winy. Woźny nie przyznał się i kłamał na sądzie.

...Wywołano mnie na salę. Weszłam na nogach uginających się, jak by były z plasteliny. Bałam się. Wiedziałam, że woźnemu dadzą większą wiarę, niż mnie. A przecież woźny nie mówił prawdy, tylko kłamał. Ze strachu nie pamiętam pytań zadawanych mi przez panią sędzię. Po przepytaniu kazano mi wyjść za drzwi. Wyszłam krokiem starczym. Zdawało mi się, że jestem staruszką i dlatego mam takie miękkie nogi..

...Kiedy dziewczynki uchyliły drzwi, zajrzałam i zobaczyłam, że zeznaje kierownik szkoły. Ten też kłamał. Mówił, że przyłapał nas na kradzieży, a przecież my nie kradłyśmy, tylko podrzucałyśmy te rzeczy. Domagał się od nas całej prawdy — powiedziałyśmy prawdę. To on wezwał milicję i z wielką pompą, na oczach całej szkoły wyprowadził z milicją do komisariatu. Stąd wozem odkryłym wraz z dwoma milicjantami i z kierownikiem na czele, pojechaliśmy do domu na rewizję. Otoczyła nas gromada ludzi życząc wszystkiego, co najgorsze. Akurat na wieży kościelnej odezwał się dzwon. Wydało mi się, że wydzwania nam nieszczęścia.

Ale kierownikowi szkoły nie wypada kłamać w Sądzie. Jak ja mam teraz wierzyć szkole? Sama przecież na własne uszy słyszałam kłamstwa kierownika...

...Wyszłyśmy z mamusią obie zabeczane. Ludzie oglądali się za nami. Ale mama na nic nie zwracała uwagi i przez całą drogę płakała. Pocieszałam się: — Może ludzie pomyślą, że nam ktoś umarł.

W tym dniu nikt w domu nie jadł. Tatuś zapytał: — Co tak beczycie obie? Nie odpowiadałyśmy. Bolała mnie głowa i może dlatego położyłyśmy się spać wcześniej niż zwykle.

CZWARTEK, 5 PAŹDZIERNIKA

Wstałam z rana o godz. 6.30. Pościel swoją wyniosłam na werandę. Otworzyłam okno, wytrzepałam wszystko. Zdjęłam nocną koszulę, ubrałam się w strój gimnastyczny Przez głośniki podawana jest gimnastyka poranna, więc

Ciąg dalszy na str.

Kabina do posiłków z lampą Philipsa jest zajęta — pracuje w niej laborantka.

Foto — AR

List z Elku

W odpowiedzi na artykuł Leszka Kożuszko otrzymaliśmy z Elku list od sekretarza KP ZMS — Józefa Krupińskiego. Postanowiliśmy opublikować ten list w całości.

Leszku!

Przeczytałem uważnie Twój artykuł zatytułowany „Otwórzcie szerzej okna". Biorąc sprawy chronologicznie, musiałem zacząć się od pociągu, zakończyć się — również w pociągu z szeroko otwartymi oknami, przez które na pożegnanie dla nas powiedziałeś: a może byście tak coś zrobili?

Nie możemy zarzucić Ci, że nie napisałeś jeszcze tym i o innym. Obawiam się jednak, że informacje od „niezastąpionych" spotkanych w pociągu, nie mogą przesądzać sprawy przy wyciąganiu wniosków. Samą podróż przez Ełk do „Nowalijki" trudno jest zaliczyć do tych kształcących. A mogłeś przecież zajść do Powiatowego Domu Kultury. To nic, że „niezastąpieni", tam nie byli. Spotkałbyś tam sporą garstkę entuzjastów tańca i śpiewu, humoru i satyry. Nie przychodzą tam ze snobizmu. Mógłbyś zajrzeć do „Orbisu" i nabyć bilet bez kolejki, przez co zostałoby Ci więcej czasu na wnikliwszą obserwację miasta. Ty obrałeś inną drogę swej podróży, robiąc przystanki w lokalach Elku. Tam rzeczywiście, od wielu lat życie mało się zmieniło. Nie zmienili się też zbyt mocno stali bywalcy. Mógłbyś też zajrzeć do naszych zakładów, poszukać tam postępu, na przykład modnego obecnie postępu technicznego. Zestawiłbyś dwa przykłady pensji: robotniczej i pijackiej. Dziwisz się, że taką w Elku obliczają? Tak. W 1959 r. na jednego mieszkańca wypadło ponad 800 zł wydanych na wódkę. Przemnóż to przez pięcioosobową rodzinę. Komentarze chyba zbyteczne?

Odwiedziłeś mnie zawalonego papierkami. Można się z nimi uporać. Ostatecznie KP ZMS ma też teczki do odkładania papierków. Ale nie można była odłożyć spraw młodych ludzi, którzy domagali się od nas pomocy, albo potwierdzenia, że mają rację. A byłeś świadkiem, kiedy przyszedł do nas młody człowiek o pomoc, bo zwalniali go za artykuł do „Fali 56". Cóż z tego, że posłaliśmy tam komisję, która wykazała nadużycia. Sprawą zajął się następnie PIH. Długo ją badała, bo chleb szczerstwiał i sprawa też, a śmiałek, który sprowadził komisję na kierownika, był przerzucany z pracy do pracy, a wreszcie zwolniony dyscyplinarnie. Nasze telefony do Komisji Rozjemczej sprawy nie rozwiązały. Natomiast Komisja Rozjemcza oświadczyła, nam, że się sama rozwiązuje. Tak bywa, jeżeli GS jest w Juchach, PZGS w Olecku, a Komisja Rozjemcza w Grajewie. (Czyżbyś na tym przykładzie oparł swe przypuszczenie, że skargi są cechą elczan?).

O „Nowalijce" piszesz mocno w czasie przeszłym i robisz z niej ósmy cud Elku z brudną podłogą. Wiadomo, lokal nasz mierzyłeś możliwościami województwa. I dlatego nie domyślałeś się, że w tych szerokich planach Klubu przez długi czas urządzenie ubikacji i doprowadzenie wody zajmowało czołowe miejsce. Nie doczekaliśmy się na pomoc tych, którzy powinni byli nam pomóc. Na oddanie nam pokoiku przylegającego do długiej, wąskiej sali zakończonej sceną, czekaliśmy od kwietnia 1959 roku, a w kwietniu 1960 r., w pierwszą rocznicę niespełnionych nadziei, będziemy podsumowywać wszystkie niedotrzymane przez MRN terminy obietnic. Już dziś mam zaszczyt prosić Cię na tę uroczystość. Tym razem zapalimy białe światła. Będzie lepsza widoczność nie tylko na przysłowiową podłogę.

Łączę pozdrowienia

Józek z Elku

INSTYTUT W KTORYM TRZEBA JESC SZYNKĘ!

Instytut Przemysłu Mięsnego. Inżynier Czesław Tederko pełniący rolę „gospodarza domu" pierwsze moje kroki skierował do Zakładu Technologii Przetwórstwa Mięsnego. Mnóstwo tu rozmaitych urządzeń. Na pierwszym planie stoi autoklaw do sterylizacji puszek z konserwą, dalej — specjalna, nowoczesna spawarka do opakowań z mas plastycznych. Szczególną ciekawość budzi jednak inna maszyna, tzw. „młynek koloidalny" do rozdrabniania mięsa, którego działanie natychmiast demonstruje inż. Janina Krawczyk.

Dzięki pracom badawczym — niewielkiej, bo dziewięcioosobowej grupy inżynieryjno-technicznej, zatrudnionej w Zakładzie Technologii — przemysł, w okresie braku surowca mięsnego wprowadził do produkcji kiełbasę z manną, kiełbasę serową, salceson popularny, konserwy turystyczne i konserwy z cynaderek. Obecnie, po pomyślnych doświadczeniach i próbach, wprowadza się produkcję mięsa i wędlin w opakowaniu z mas plastycznych.

Nim jednak rezultaty prac badawczych trafią do przemysłu, a następnie w postaci nowych gatunków wędlin czy konserw znajdą się w sklepie sporo upływa czasu. Nowa metoda technologiczna wymaga żmudnych badań i wielokrotnie powtarzanych doświadczeń. Obecnie np. dobiega końca praca nad technologią produkcji konserw dietetycznych i konserw odżywczych dla dzieci anemicznych.

Ludzi chorych na wątrobę, nerki czy przewód pokarmowy, ucieszy na pewno konserwa z cielęciny gotowanej bez tłuszczów zwierzęcych lub smaczne cielęce budynie. Dla dzieci natomiast przygotowuje się konserwy, które znajdą zastosowanie przy leczeniu niedokrwistości. Będą to konserwy z wątroby cielęcej i innych produktów mięsnych bogatych w żelazo i pełnowartościowe białko.

Nikt z nas nie chce jeść konserw o odcieniu brązowym — wydają się one zepsute. Nie było jednak dotychczas metody radykalnie zapobiegającej brązowieniu konserw. Pracownicy zakładu technologii w tym roku najprawdopodobniej znajdą taką metodę. Będzie to rewelacja, ale na razie nie o przemysłowym faktów. Tym bardziej, że niechętnie oni sami mówią o tym, co jeszcze jest w stadium prób, i z miejsca proponują odwiedzenie sąsiadującej z nimi pracowni analizy organoleptycznej.

* * *

Młoda kobieta w białym fartuchu kroi i dzieli na porcje szynkę konserwową. W pierwszej chwili mam wrażenie, że jestem w prywatnym domu gdzie szykuje się przyjęcie dla gości. Równo poukładana na szklanych tackach szynka wędruje bowiem do innego pokoju — tutaj właśnie odbywa się analiza organoleptyczna szynki konserwowej.

W pokoju do analiz — czystość wprost szpitalna. Białe kabiny podzielone specjalnymi przegrodami, specjalne oświetlenie. Pani Nina Pikielna — kierowniczka pracowni — tłumaczy, że nie można szynki oceniać tylko przy pomocy metod fizycznych i chemicznych. Trzeba również zbadać jej smak, zapach, kruchość. W kabinach zasiadają „kiperzy" szynki i z namaszczeniem ją konsumują. Ponieważ robią to codziennie — nieraz już szynka staje im kością w gardle. „Analiza organoleptyczna wymaga szczególnego skupienia, uwaga nie może być rozproszona bodźcami zewnętrznymi, dlatego każdy pracownik siedzi odosobniony" — kończy pani Nina.

Zostawiamy więc w spokoju „kiperów" i idziemy dalej. Inżynier Tederko zwraca uwagę na ciekawy przyrząd do badania kruchości szynki, tzw. penotromet. Przyrząd ten, pomysłu prof. Jerzego Tilgnera z Gdańska, adaptowała mgr Pikielna. Urządzenie wygląda dość skomplikowanie, ale działa w sposób prosty. Ciśnienie strumienia wody powoduje zagłębianie się trzpienia. Kruchość szynki wyrażana jest ilością gramów wody potrzebnej do przebicia warstw grubości 9 mm.

Inż. Tederko prowadzi nas z kolei do Zakładu Mikrobiologii. Praca tego zakładu ma na celu poprawę jakości przetworów mięsnych, opracowanie nowych metod badania bakteriologicznego oraz ocenę mięsa i przetworów mięsnych z punktu widzenia mikrobiologii.

Kierownik Zakładu dr Edmund Zajączkowski odwraca się od mikroskopu w naszą stronę, trzymając probówkę w ręku — tak uchwycił ten moment fotoreporter — w probówce są bakterie. Dr Zajączkowski, wskazując szereg innych probówek — szczelnie zamkniętych, opowiada nam o szczepach otrzymanych z Francji. Potrzebne są one do wielu prac.

Najciekawszym urządzeniem w Zakładzie Mikrobiologii jest kabina do posiewów z lampą Philipsa, która odkaża powietrze. Właśnie w tej chwili kabina jest zajęta — pracuje w niej laborantka. Idziemy więc dalej, omijając z daleka probówki z bakteriami. Po drodze oglądamy jeszcze termostat z płaszczem wodnym do hodowli drobnoustrojów. Jest to duża szafa — mówiąc słowami laika — szczelnie zamknięta, w której rozmnaża się to, z czym się następnie walczy. Ale nie zawsze — niektóre bakterie są bowiem bardzo pożyteczne. Np. czyste kultury bakteryjne mają zastosowanie do poprawienia barwy, smaku i zapachu mięsa peklowanego.

Ciekawie o tym opowiada kierownik Zakładu kończąc swój wywiad słowami: „Nasz Instytut jest placówką stosunkowo młodą — można powiedzieć — w wieku przedszkolnym — liczy bowiem dopiero 5 wiosen. Ostatnie lata jednak są okresem sporych osiągnięć. Naszym zadaniem jest nie tylko praca koncepcyjna, ale przede wszystkim usługowa: opracowując nowe metody technologiczne, czy śledząc postęp w przemyśle mięsnym w innych krajach — mamy na uwadze zastosowanie tego nowego w przemyśle mięsnym. Chodzi bowiem o to, aby na rynku znajdowały się coraz lepsze konserwy, coraz zdrowsze i smaczniejsze".

I. NIZIAŁKOWSKA

CIEKAWOSTKI Z ZSRR

TROJWYMIAROWA TELEWIZJA

Uczony radziecki prof. Aleksander Mikulin skonstruował oryginalną soczewkę, która zainstalowana przed ekranem telewizora stwarza wrażenie trójwymiarowości obrazu telewizyjnego.

Koszt soczewki stereoskopowej telewizyjnej wyniesie w produkcji fabrycznej około 5 tysięcy rubli. Cena telewizorów z soczewką prof. Mikulina wzrośnie zatem zaledwie o jakieś 10 proc., podczas gdy wynalazek rokuje rewolucję w odbiorze telewizji.

STATEK — WIEŻA WIERTNICZA

Niezwykły statek zjawił się niedawno na Morzu Kaspijskim. Służy on do wiercenia szybów naftowych w dnie morskim.

Statek — wieża wiertnicza posiada kształt olbrzymiego pontonu, nad którym wznosi się pokład, oparty na metalowych słupach. Przypomina on gigantyczną platformę zmontowaną na nim wieżą wiertniczą.

Holownik podciąga statek-wieżę do miejsca przyszłych wierceń. Tam z pontonu wypuszcza się powietrze i osadza się go na dnie. Wysokość słupów, spełniających funkcje nóżek „stołu", daje się regulować i platforma z aparaturą wiertniczą wznosi się jak sztuczna wyspa nad poziomem morza. Po zakończeniu prac wiertniczych z pontonu wypompowuje się wodę i całe urządzenie wypływa na powierzchnię. Statek-wieża holuje się w następne miejsce i używa do kolejnych poszukiwań ropy naftowej na dnie morza.

NAD CZYM PRACUJE PROFESOR STERNFELD

Wybitny radziecki teoretyk lotów międzyplanetarnych, prof. Ary Sternfeld pracuje obecnie nad nowym dziełem. Dotyczyć ono będzie tras lotów kosmicznych z Ziemi na Księżyc i inne ciała niebieskie. Prof. uwzględnia ostatnie zdobycze techniki rakietowej i astronautyki.

WĘGRY DZISIEJSZE

Ze 104 krajami utrzymują Węgry stosunki handlowe. Globtroterzy spotykają wyroby węgierskiego przemysłu nawet w najdalszych zakątkach świata. Hotele Arabii Saudyjskiej wyposażane są w węgierskie wanny. Mieszkańki Jordanii chwalą węgierskie kosmetyki. Węgierskie tekstylia zdobyły sobie dużą popularność w Iranie. Węgierskie naczynia aluminiowe wytrzymały zachodnią konkurencję na Złotym Wybrzeżu. Irlandki lubią węgierskie nylony. Handel zagraniczny naszych naddunajskich przyjaciół zrobił w ostatnich latach prawdziwą karierę, i to nie tylko w świecie, ale i we własnym kraju.

Węgry są — jeśli idzie o powierzchnię — krajem stosunkowo niewielkim, **posiadającym dość ubogie** zasoby surowcowe. Kraj ten natomiast dysponuje **rozwiniętym przemysłem wielu branż**, zwłaszcza elektrotechnicznym, maszynowym, teletechnicznym i lekkim. Istnieją więc poważne możliwości produkcyjne i eksportowe, brak jednak dostatecznej bazy materiałowej. Stąd właśnie dyskusja na temat czy dążyć do dalszego rozwoju węgierskiego handlu zagranicznego, czy też ograniczyć się jedynie do importu tych artykułów, których nie można wyprodukować w kraju. W czasie tych dyskusji zwolennicy samowystarczalności byli bardzo ostro krytykowani. W roku 1957 przeprowadzono szerokie badania opłacalności eksportu, które dowiodły, że Węgrom opłaca się import szeregu surowców, które mogą być następnie eksportowane w formie gotowych wyrobów.

W okresie przedwojennym 85 proc. towarów eksportowych przez Węgry szło do 5 najbliższych krajów sąsiedzkich, skąd również pochodziło 75 proc. węgierskiego importu. W roku 1959 ponad 20 proc. węgierskiego eksportu docierało poza Europę. W samym roku 1959 stosunki handlowe z krajami kapitalistycznymi zwiększyły się o 13 proc. Rzecz oczywista, że głównymi kontrahentami w węgierskim handlu zagranicznym są kraje obozu socjalistycznego. Szczególną rolę odgrywa w tej dziedzinie Związek Radziecki, który w r. 1958 udzielił Węgrom 300 mln rubli kredytu inwestycyjnego na zakup maszyn i urządzeń.

Na arenie międzynarodowej zmienił się jednak nie tylko zasięg węgierskiego handlu zagranicznego. Bardzo istotnym przeobrażeniom uległa jego struktura. W latach przedwojennych główną rolę w węgierskim eksporcie odgrywały artykuły żywnościowe, a więc — obok płodów rolnych — sławne węgierskie wędliny, wina itd. Obecnie import towarów spożywczych został — w cyfrach globalnych — również powiększony, ale radykalny wzrost nastąpił w wywozie wyrobów przemysłowych. Tak np. udział w eksporcie produktów przemysłu ciężkiego wzrósł z 36,4 proc. w roku 1949 do 64 proc. w roku 1959. Natomiast wywóz artykułów rolnych zmniejszył się z 45,7 proc. w roku 1949 do poniżej 24 proc. w roku 1959.

Na szczególne podkreślenie zasługuje eksport węgierskich kompletnych obiektów przemysłowych, nawet do niektórych wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych. M. in. do wielu krajów eksportowały Węgry kompletne fabryki przetworów owocowych i jarzynowych, nowoczesne, całkowicie zautomatyzowane zakłady wytwórcze przemysłu mięsnego, kompletne chłodnie, silosy zbożowe, fabryki narzędzi, kompletne urządzenia do składów wodociągowych itd.

W roku 1959 Węgry zakończyły prowadzoną na polecenie Zjednoczonej Republiki Arabskiej budowę mostu na Nilu o długości 1 km. Drugi most dla ZRA budują Węgrzy w Syrii, na Eufracie.

Jak widać, handel zagraniczny stał się w ostatnich latach na Węgrzech jednym z najistotniejszych elementów dalszego rozwoju tego kraju.

BOGUSŁAW REICHRAT

NA ZDJĘCIU: autobusy „Ikarus" eksportuje się do 30 krajów.

Redakcja biuletynu „Wiedza i Technika" Agencji Robotniczej otrzymała odpowiedź uczonego amerykańskiego dr Frank Drake'a na pytania dotyczące zamierzeń tego uczonego w dziedzinie poszukiwania pozaziemskich cywilizacji. Dr Drake, młody radioastronom z Obserwatorium w Green Bank, jest autorem cieszącego się wielkim zainteresowaniem eksperymentu, o którym trzeba na wstępie dodać kilka słów ogólnego wyjaśnienia.

Warunki fizyczne, panujące w obrębie planet naszego układu słonecznego — są już dziś stosunkowo dobrze poznane. Nic nie wskazuje, aby mogły one sprzyjać powstawaniu jakichś wyżej zorganizowanych form życia. Nie można jednak stwierdzić tego samego w odniesieniu do planet, otaczających inne gwiazdy — Słońca.

Wyobraźmy sobie, że na którejś z tych planet istnieje cywilizacja, pod względem naukowo - technicznym rozwinięta w stopniu co najmniej tak wysokim jak nasza cywilizacja ziemska. Wydaje się prawdopodobne, że istoty inteligentne, żyjące na owej planecie, korzystają do celów łączności — podobnie jak my na Ziemi — z usług fal radiowych. Można również przypuszczać, że istoty owe, podejrzewając fakt istnienia stworzeń rozumnych na planetach innych gwiazd, jako jedyną możliwość nawiązania z nimi wstępnego, „nieosobistego" kontaktu poprzez bezmiar przestrzeni międzygwiezdnej — biorą pod uwagę właśnie pośrednictwo fal radia.

Czy nasze ziemskie radioteleskopy wystarczałyby już dziś do celów nawiązania ewentualnej łączności z ewentualnymi mieszkańcami planet, otaczających sąsiednie gwiazdy - słońca? Dr Frank Drake udzielił na to pytanie zdecydowanie twierdzącej odpowiedzi. Pod jego kierunkiem mają rozpocząć się wkrótce obserwacje nieba pod tym właśnie „biomiędzygwiezdnym" kątem. Na pierwszy ogień pójdą: Tau Ceti i Epsylon Erywani — dwie gwiazdy typu Słońca, położone od nas w odległości około 11 lat świetlnych*).

* * *

Na wstępie wywiadu dr Drake wyjaśnia genezę powstania swego, osobliwego, pomysłu obserwacji „biomiędzygwiezdnych".

— Jesteśmy ostatnio świadkami wielkich udoskonaleń w technice badań radioastronomicznych. Należy tu przede wszystkim wynalazek tzw. masera i wzmacniaczy parametrycznych**) oraz konstruowanie radioteleskopów, wyposażonych w coraz większe anteny odbiorcze. Dzięki temu jesteśmy już obecnie w stanie wykrywać transmisje radiowe o znacznej mocy, płynące z odległości międzygwiezdnych.

— Z jakiej odległości moglibyśmy wykryć radionadajnik o mocy, równej maksimum mocy dostępnej dziś dla naszych ziemskich nadajników?

— Odległość w latach świetlnych, z jakiej ziemski radioteleskop mógłby wykryć taki nadajnik — równa się w przybliżeniu wyrażonej w metrach średnicy anteny odbiorczej, podzielonej przez trzy. W przypadku naszego teleskopu o średnicy 27 m, odległość ta wynosiłaby więc 9 lat świetlnych. Dla 300-metrowych teleskopów — jeden z nich znajduje się w budowie — odległość ta sięgałaby około 100 lat świetlnych.

Liczby te są, oczywiście, uwarunkowane mocą nadajnika. Cywilizacja, zaawansowana w czasie stosunkowo niewiele dalej niż nasza, może mieć do dyspozycji nadajniki rozwijające moc, o jakiej dzisiaj nie możemy nawet marzyć. Setki lat świetlnych wydają się więc całkiem rozsądnie przyjętą odległością graniczną, z jakiej moglibyśmy wykrywać z Ziemi międzygwiezdne transmisje, skierowane rozmyślnie w naszym kierunku.

— Ile gwiazd znajduje się w obrębie tej „strefy wykrywalności"?

— Około 30 tys. Nie wiemy dokładnie, które z nich posiadają własne systemy planetarne. Wiemy natomiast, które ich prawdopodobnie nie mają: gwiazdy wchodzące w skład układów podwójnych. Natomiast można przyjąć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że gwiazdy wolnoobrotowe otoczone są planetami. Ważny jest również fakt, że tylko gwiazdy dostatecznie długowieczne, które przez dostatecznie długi czas tworzyły warunki sprzyjające biologicznej ewolucji — są dobrymi kandydatkami. Oznacza to, że większość gwiazd o temperaturze wyższej niż Słońce — nie może być raczej brana pod uwagę jako kolebka inteligentnego życia.

— Jaka częstotliwość fal radiowych wydaje się najkorzystniejsza z punktu widzenia potrzeb radiokomunikacji międzygwiezdnej?

— Fale o częstotliwości powyżej 1000 megacykli. Częstotliwości bliskie 1420 megacykli, na której zachodzi emisja międzygwiezdnego wodoru — byłyby zapewne szczególnie korzystne. Przedstawiciele pozaziemskich cywilizacji mogą podejrzewać, że radioastronomowie z innych światów czynią wiele obserwacji za pośrednictwem doskonałych radioteleskopów — w pobliżu tej właśnie częstotliwości.

— Jaką postać mogłyby mieć wysyłane w naszym kierunku „wywoławcze" sygnały radiowe?

— Na ten temat trudno by powiedzieć coś bardziej konkretnego. Sygnały takie składałyby się zapewne ze stosunkowo długotrwałych, regularnych impulsów. Mogłyby one występować w grupach, odzwierciedlając np. najprostsze działania arytmetyczne. Już zresztą sam fakt zaobserwowania takich impulsów byłby zapewne dostatecznym dowodem transmisji, zrealizowanej przez pozaziemskie istoty inteligentne.

Wydaje mi się — kończy wywiad dr Drake — że zdobycie pierwszego dowodu istnienia pozaziemskich stworzeń inteligentnych w ogromnym stopniu przyspieszyłoby rozwój radioastronomii... Informacje w tym zakresie będziemy mogli uzyskiwać z prędkością światła, absolutnie nie osiągalną dziś jeszcze dla rakiet. Zastosowanie techniki radiowej wydaje się na razie jedyną drogą zdobycia informacji o innych cywilizacjach, w czasie upływu jednego ziemskiego pokolenia.

Opracował: RYSZARD DOŃSKI

*) Promień światła, wędrujący w przestrzeni — podobnie jak fale radiowe — z prędkością 300 tys. km/sek., dociera z tych gwiazd na Ziemię po upływie 11 lat.

**) Są to nowe typy wzmacniaczy, odznaczające się niemal zupełnym brakiem szumów własnych; pozwalają one uzyskać — nieosiągalne innymi metodami — skuteczne wzmocnienie nawet niezwykle słabych sygnałów radiowych.

Dr F. Drake z radioobserwatorium w Green Bank. Pod jego kierunkiem rozpoczną się wkrótce „radiowe poszukiwania" poza ziemskich cywilizacji.

Foto — AR

Czy nawiążemy kontakt z mieszkańcami innych systemów planetarnych?

RADIOASTRONOMIA — na tropie pozaziemskich cywilizacji

„Sterowana zabawka"

Oto nowa zabawka francuska — piesek zdalnie sterowany.

Fot. — CAF

Dwaj pracownicy Wytwórni Wyrobów Precyzyjnych w Czarnej Wsi **Paweł Frąckiewicz i Tadeusz Patej**, udoskonalili wyżymaczkę w pralce. Usprawnienie to polega na tym, że obecnie w czasie samego wyżymania będzie można odpowiednio regulować nacisk wałków.

Zastosowanie w produkcji usprawnienia Frąckiewicza i Pateja przyniesie zakładowi poważne oszczędności. Przewiduje się, że w skali rocznej wyniosą one około 2 mln złotych. Obecnie w WWP wykonuje się już 10 pralek z nowymi wyżymaczkami jako serię próbną.

*

W trzech białostockich tartakach (Czarna Wieś, Nurzec i Płociczno (zostaną zainstalowane tzw. regulatory napięcia projektu inż. Kryłowa. Zastąpią one pracowników, którzy dotychczas przez cały dzień śledzą i odpowiednio regulują w rozdzielniach zakładowych napięcie prądu elektrycznego. Poprzez zastosowanie regulatora, każdy z wymienionych tartaków zaoszczędzi po około 70 tys. złotych.

*

Prawda, że trudno sobie nam wyobrazić tynkowanie budynków bez rusztowań? No, bo jak inaczej? A właśnie Przedsiębiorstwo Budownictwa „Północ" postanowiło — jak informują „Fundamenty" — na swoich budowach zastosować tzw. tynkowanie bezrusztowaniowe.

Polega ono na mechanicznym narzucaniu zaprawy na sufit i wyższe partie ścian, ściągnięciu narzutu łatą oraz zatarciu powierzchni tynku z wózka na kółkach. Przewiduje się, że przy wykonywaniu 40 tys. m kwadr. tynków przedsiębiorstwo zaoszczędzi 800 tys. zł.

A może i nasze białostockie przedsiębiorstwa zainteresują się tą metodą. Z doświadczenia wiemy, że nie mogą one sobie poradzić z wykonaniem wszystkich zaplanowanych elewacji w naszym mieście.

*

W laboratorium zakładowym krakowskiej fabryki „Bonarka" opracowano sposób wydobycia fluoru z pyłów, które powstają podczas produkcji superfosfatu i dotychczas ulatują w powietrze. Fluor zostanie wykorzystany do produkcji tworzyw sztucznych.

*

Na Ukrainie skonstruowano piłę mechaniczną do ścinania drzew, znajdujących się pod wodą. Piła może ścinać drzewa na głębokości do 6 metrów.

(6)

WŁASNY TANI DOMEK 3)

W jednym z ostatnich numerów tygodnika „Fundamenty" ukazał się niezwykle ciekawy artykuł mgr Jana Wolffa, członka Komisji Budownictwa KW PZPR w Warszawie, zatytułowany „Domek na 3 raty". Mgr Wolff omawia interesującą koncepcję organizacyjną Zrzeszenia Budowy Domków Jednorodzinnych „Etap". Sądzę, że sprawy, poruszone w tym artykule, zaciekawią również naszych czytelników.

Zamiary i siły

Już w poprzednich dwóch artykułach pisałem, że wielu ludzi średnio zarabiających nie posiada tyle pieniędzy, aby móc sobie wybudować dom za 150—200 tys. złotych. Tutaj niezbędne jest jakieś dodatkowe źródło dochodu (np. spłaty rodzinne).

Chcąc otrzymać pożyczkę bankową na budowę domu mieszkalnego ubiegający się o nią musi posiadać tzw. wkład własny (w gotówce lub w materiałach), sięgający 40 tys. złotych. Tymczasem średnia wysokość oszczędności w PKO na budownictwo indywidualne wynosi 10—15 tys. zł.

Zrozumiałe, iż taka mała suma nie wystarcza na wybudowanie własnego budynku mieszkalnego. Nie ma jednak — jak mówi przysłowie — sytuacji bez wyjścia. Z tych kłopotów wybrnęli szczęśliwie warszawiacy, którzy organizują tzw. etapową spółdzielnię mieszkaniową.

Budujemy w 3 etapach

Novum w programie działania spółdzielni „Etap" jest tzw. ratalna budowa domku jednorodzinnego. Polega ona w skrócie na tym, że budynek mieszkalny stawia się w dwóch lub trzech etapach. Jak się później przekonamy, tego typu spółdzielnia powinna odpowiadać ludziom średnio zarabiającym.

W pierwszym etapie — pisze w swoim artykule mgr Wolff — realny kosztorys budynku powinien zamknąć się w granicach 80.000 złotych i za tę sumę budujący powinien otrzymać domek do zamieszkania, ale z poważnymi jeszcze brakami.

Trzeba np. na pewien okres, w pewnych częściach zrezygnować z wykończenia wnętrz budynku. Zostawić to na później, kiedy uzbieramy trochę gotówki. Oczywiście, projekt domku „etapowego" musi przewidywać możność wykonania wszystkich urządzeń potrzebnych dziś w nowoczesnym budynku (np. CO, gaz).

W pierwszym etapie budynek nie byłby podłączony do sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. To ograniczenie konieczne jest nie tylko ze względu na skąpe środki finansowe budującego, ale również władz miejskich (uzbrojenie terenów budowlanych jest bardzo kosztowne).

Dopiero w trzecim etapie, po zamieszkaniu już w budynku, członkowie spółdzielni we własnym zakresie wykonują dalsze prace. Program robót rozkładają sobie tak, jak im pozwalają warunki materialne i fachowe.

Jeden pomaga drugiemu

Jak wiadomo robocizna w poważnym stopniu partycypuje w ogólnych kosztach budowy domku jednorodzinnego. Wynika to stąd, że prawie wszystkie prace wykonuje się ręcznie. I właśnie budownictwo etapowe umożliwia znaczne obniżenie kosztów robocizny.

W pierwszym etapie spółdzielnia zleca wykonanie tzw. robót grubych (stan surowy otwarty) przedsiębiorstwu budowlanemu. Natomiast w drugim i trzecim etapie prawie wszystkie roboty powinni wykonać sami członkowie spółdzielni. Pracę najemną należy ograniczyć do minimum.

Chcąc zapewnić sprawny przebieg prac w drugim i trzecim etapie trzeba odpowiednio dobrać skład członków spółdzielni. Koniecznie powinni się w niej znaleźć murarze, cieśle, stolarze, hydraulicy, malarze, elektrycy, szklarze, kilku inżynierów i techników budowlanych.

Do spółdzielni mogą być również przyjmowani przedstawiciele innych zawodów, bezpośrednio nie związanych z budownictwem. Fotograf, szewc, krawiec, fryzjer mogą przecież wykonywać różne prace pomocnicze albo mogą nająć fachowców.

W spółdzielni etapowej przewiduje się wymianę usług między poszczególnymi członkami. I tak na przykład hydraulik zakłada centralne ogrzewanie stolarzowi, stolarz zaś wykonuje szafy ścienne hydraulikowi, zdun buduje piec elektrykowi a ten z kolei zakłada mu instalację elektryczną.

Oczywiście, nie każda praca jest równa drugiej. Aby komuś nie działa się krzywda, należy opracować specjalny regulamin. Zrozumiałe, iż w tym wypadku będzie się wyrównywać zaistniałe różnice w opłatach za różne usługi.

Tylko 100.000 złotych!

Spółdzielnia „Etap" wybrała do realizacji projekt domku jednorodzinnego, opracowany przez Sylwestra Werbińskiego i Bratysława Wolczyńskiego. Projekt ten jest o tyle ciekawy, że rozwiązuje układ domku jednorodzinnego w trzech wersjach rzutu poziomego i może być wykonywany z tych samych elementów według upodobań i zgodnie z życzeniami przyszłego użytkownika.

Omawiany projekt może być realizowany jako domek jednorodzinny wolnostojący, bliźniaczy oraz jako domek w zabudowie szeregowej. Mieszkanie dla 4—5 osób składa się z trzech pokoi z kuchnią, łazienką i WC oraz przedsionka. Powierzchnia mieszkania (użytkowa) — 71 m.

Koszt realizacji budynku według kosztorysu wstępnego wynosi 100 tysięcy złotych. W sumie tej nie mieszczą się koszty armatury kuchenki gazowo - piecowej, szaf i instalacji zewnętrznych, których wysokość zależy od warunków lokalnych i możliwości finansowych użytkownika.

A co na to białostoczanie?

Wydaje się, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby tę ciekawą formę budownictwa indywidualnego „przeszczepić" na grunt białostocki. Z pewnością amatorów stawiania domków na raty znajdzie się wielu. Tacy bogaci znów nie jesteśmy.

Tylko kto powinien się tą sprawą zająć? Chyba najbardziej kompetentnym jest tutaj Okręgowy Związek Spółdzielni Mieszkaniowych. Dobrze byłoby, aby budownictwem etapowym zainteresowały się również rady narodowe a zwłaszcza zarządy gospodarki komunalnej i mieszkaniowej.

Szerokie spopularyzowanie wśród społeczeństwa budownictwa etapowego niewątpliwie przyczynić się może do szybszego rozładowania głodu mieszkaniowego w naszych miastach. I co jest niezmiernie ważne — przyciągnie do spółdzielczości mieszkaniowej wielu ludzi średnio zarabiających a przede wszystkim robotników.

S. ŚWIEKAD

17

MICHAŁ SZOŁOCHOW — TOM II

„ZORANY UGÓR"

TŁUM. ANDRZEJ STAWAR

ROZDZIAŁ IV

W początkach czerwca padały częste deszcze dla lata niezwykłe: jesienne, spokojne, bez burz, bez wiatru. Od strony zachodniej wypełzała rankami spoza odległych wzgórzy popielatobłękitnawa chmura. Rosła, szerzyła się, zaścielała połowę nieba — jej ciemne podskrzydła bielały złowieszczo — potem zniżała się tak, iż przezrocze, jak muślin jej dolne strzępy czepiały się dachu wiatraka stojącego w stepie na kurhanie; gdzieś z wysoko dobrotliwie, ledwie dosłyszalną oktawą gwarzył grzmot i spadał hojny deszcz.

Krople, ciepłe niby bryzgi parowanego mleka, spadały pionowo na ziemię przytajoną w zamglonej ciszy, wzdymały się białymi pęcherzykami na spienionych nie wysychających kałużach; ów letni, niezbyt gęsty deszcz był tak spokojny, że nawet kwiaty nie schylały główek, nawet kury w podwórzach nie szukały przed nim schronienia. Z rzeczowym frasunkiem grzebały przy szopach i wilgotnych poczerniałych płotach szukając pokarmu; mokre zaś koguty, które po trosze utraciły swą majestatyczną postawę, piały przeciągle i po kolei, nie zwracając uwagi na deszcz, a ich dziarskie głosy zlewały się z ćwierkaniem wróbli, które bez skrępowania kąpały się w kałużach, z piskiem jaskółek, które zda się przepadały w bystrym locie do ziemi woniejącej deszczem i kurzem, wabiącej tkliwie.

Koguty w Gremiaczym Łogu miały rzadką właściwość: posiadały nad podziw odmienne głosy. O północy rozpoczynał apel kogut Lubiszkinów, który budził się wcześniej niż inne. Wykrzykiwał wesołym, dźwięcznym tenorem niczym młody i skrupulatny w służbie dowódca roty; kogut z zagrody Agafona Dubcowa odpowiadał mu solidnym, pułkownikowskim barytonem, potem przez pięć minut nad chutorem zawisał ciągły, nieprzerwany krzyk, a dopiero po wszystkich, głośno mrucząc ze snu i potężnie biląc skrzydłami na grzędzie, zaczynał wrzeszczeć ogłuszająco generalskim ochrypłym basem, z wodzowską chrypką i wytężeniem najstarszy w chutorze, rudy i zapasiony kogut Majdannikowów.

Wyjąwszy zakochanych i ciężko chorych, co w pojęciu Nagulnowa znaczyło to samo, najpóźniej ze wszystkich w całym chutorze zabierał się do snu sam Makar Nagulnow. Korzystając z wolnego czasu nocnego, po dawnemu studiował pilnie język angielski. Na oparciu krzesła w jego pokoju wisiał ręcznik płócienny, w kącie stał dzban zimnej wody ze studni. Makarowi ciężko szła nauka! W koszuli z rozpiętym kołnierzem, rozczochrany i mokry od potu, siedział przy stole, obok okna rozwartego na oścież, ocierał ręcznikiem pot z czoła, pod pachami, z piersi i pleców, od czasu do czasu przechylał się przez parapet, lał ze dzbanka wodę na głowę i powściągliwie porykiwał z ukontentowania.

Lampa z kloszem płonęła mdło, ćmy tłukły się o abażur zrobiony z papieru gazetowego, za ścianą chrapała potulnie staruszka gospodyni, a Makar słowo za słowem zdobywał straszliwie trudny a diablo potrzebny mu język... Kiedyś koło północy Makar usiadł na parapecie, aby odpocząć i popalić, i wtedy po raz pierwszy naprawdę usłyszał koguci chorał. Przysłuchawszy się uważnie, Makar, zdumiony, wykrzyknął z zachwytem: „Zupełnie jak na paradzie, jak na przeglądzie dywizji! Cuda, i tyle..."

Od tej pory noc w noc jął wyczekiwać na kogucią pobudkę i z rozkoszą przysłuchiwał się wodzowskim głosom nocnych śpiewaków, gardząc w duszy słowiczymi lirycznymi kląskaniami i trelami. Podobał mu się szczególnie generalski bas koguta

się głosom kogutów. Wszystkie pięć kogutów Bezchlebnowa były jak na wybór: rosłe, imponująco upierzone, a co ważniejsza — wszystkie były w miarę gardlacza, a z wyglądu nader stateczne. Przed pożegnaniem się Makar zaproponował:

— A może byś gospodarzu, sprzedał mi jednego kogucika?

— Bardzo proszę, towarzyszu Nagulnow, ale kura smaczniejsza w zupie, bierz, którą chcesz, moja ma ich do diabła i trochę.

— Nie, potrzebuję tylko koguta. Pożycz mi na krótko worka, żeby go schować.

W krótki czas potem Makar już stał w zagrodzie Arkaszki Mieniacza i rozwiązywał worek. Arkaszka, którego namiętnością, jak wiadomo, były wszelkie transakcje, czując przedsmak mającej nastąpić zamiany, z zadowoleniem zacierał ręce i dogadywał.

— Zobaczymy, jakiego masz tuza, a może i poprosimy o coś na dokładkę. Prędzej rozwiązuj, co tak marudzisz! Ja zaraz złapię mojego kokota i podjudzimy je do bójki, czyj kokot zwycięży, ten dostanie litkup. Jak mi Bóg miły, inaczej się nie zamieniam! Jaki ten twój ma wygląd? Wyrośnięty?

— Gwardzista! — mruknął krótko Makar rozwiązując zębami supeł na worku.

Arkaszka, podtrzymując w biegu spadające spodnie, puścił się kłusem do kurnika. Po chwili dolatywały stamtąd dzikie wrzaski kogucie. Ale gdy wrócił przyciskając do piersi śmiertelnie przestraszonego, dyszącego mocno kogucika, Makar stał pochylony nad rozwiązanym workiem i frasobliwie drapał się w kark: „gwardzista" leżał w worku ciężko rozpostarszy skrzydła i w przedśmiertnym omdleniu przewracał okrągłymi pomarańczowymi oczami.

— Co mu się stało? — zapytał zdumiony Arkaszka.

— Kurek się zaciął!

— Okazał się chory?

— Mówię ci, że kurek się zaciął.

— Jakże to kogut może się zaciąć? Dziwnie gadasz!

— Głupi człowieku, nie chodzi o koguta, ale u mnie kurek się zaciął. Niosiem go, a jemu zachciało się piać w worku, hańbić mnie przy ludziach — działo się obok zarządu — no tom mu żdziebko wykręcił głowę w bok... Rozumiesz, jego żdziebko, a widzisz, co z tego wyszło. Dawaj co żywo siekierę, bo jeszcze zdechnie bez pożytku.

Makar przerzucił przez płot koguta pozbawionego głowy i krzyknął do gospodyni, która się krzątała przy ganku:

— Hej, matko! Oskub go, póki ciepły jutro uwarzysz klusek z kurzęciną!

Nie rzekłszy ani słowa do Arkaszki, znowu udał się do Bezchlebnowa. A ten najpierw upierał się: „W ten sposób wszystkie moje kurki uczynisz wdowami!" — mówił, ale jednek potem sprzedał drugiego koguta. Zamiana z Arkaszką doszła do skutku. Po kilku minutach kogut Arkaszki już bez głowy, leciał przez płot. Makar, zadowolony niezmiernie, wołał do gospodyni:

— Bierz, matka, tę zarazę! Oskub tego niezdyscyplinowanego diabła i do kotła go!

Wyszedł na ulicę z miną człowieka, który dokonał rzeczy wielkiej i potrzebnej. Żona Arkaszki, niezmiernie zdziwiona i przestraszona krwawym porachunkiem z kogutami, jakiego dokonał Makar na ich podwórzu, przeprowadzała go oczyma kiwając głową z gorzkim żalem. Na jej milczące pytanie Arkaszka dotknął czoła wskazującym palcem, zakreślił kółko i rzekł szeptem:

— Zbzikował! Zacny człowiek, ale zbzikował. Postradał rozum na zawsze, ani chybi. Na co mu, nieborakowi, ślęczeć po nocach! Dobiły go te angielskie języki, przeklęte po trzykroć.

Od tej pory Makar, mężnie znoszący swą samotność, mógł bez przeszkód słuchać nocnego śpiewu kogutów. Po całych dniach pracował w polu przy pieleniu zbóż — razem z kobietami i dziećmi, a wieczorem, posiliwszy się postnym kapuśniakiem i mlekiem, zasiadał do samouczka języka angielskiego i cierpliwie oczekiwał północy.

Wkrótce przyłączył się do niego dziadek Szczupak. Pewnego wieczora zastukał cicho do drzwi, zapytał:

— Pozwolicie wejść?

— Wchodź. Po coś przyszedł? — powitał go Makar niezbyt przychylnym zapytaniem.

— Przecie, by tak rzec... — dziadek Szczupak zmieszał się. — A możem się nawet stęsknił za tobą, Makaruniu. Anc, świeci się, myślę sobie, to go odwiedzę.

— Czyś ty baba, czy co, żeby za mną tęsknić?

Majdannikowów, który w kogucim chórze stanowił jak gdyby końcowy akord. Pewnego wszakże razu porządek apelu, do którego już był przywykł i który wewnętrznie aprobował, został naruszony w sposób jak najbardziej nieoczekiwany i chuligański: po kogucim potężnym basie nagle gdzieś bardzo blisko, za szopą, w zagrodzie mieszkającego w sąsiedztwie Arkaszki Mieniacza odezwał się chłopięco zadzierżystym altem jakiś chmyzowaty, młody jak widać, kogucik; a potem długo pogdakiwał niby kura, krztusząc się jakąś bezecną czkawką. W ciszy, jaka potem nastała, Makar wyraźnie słyszał, jak ów kogucina ladaco wierci się w kurniku, sadowi się i bije skrzydłami bojąc się najwidoczniej od wiasnego krzyku spaść z grzędy.

Ten wybryk był wyraźnym naruszeniem dyscypliny i całkowitym lekceważeniem subordynacji. W wyobrażeniu Makara wyglądało to do pewnego stopnia tak, jak gdyby po autentycznym generale odezwał się nagle, poprawiając go, jakiś mizerny dowódca oddziału, a jeszcze do tego jąkała. Makar, wzburzony do głębi duszy, nie mógł ścierpieć takiego bezeceństwa, krzyknął w ciemność:: „Wróć!..." i zatrzasnął wściekle okienko klnąc pogłosem.

Drugiej nocy historia się powtórzyła, trzeciej — to samo. Makar jeszcze dwa razy krzyczał w ciemność: „Wróć!" — budząc i przerażając swym krzykiem gospodynię. Zgrana harmonia nocnego apelu koguciego, w którym głosy i czas występu zostały jak by ułożone wedle rangi, zmąciła się na zawsze. Zaraz po północy Makar zaczął układać się do snu... Nie mógł dłużej pracować, zapamiętywać trudnych słów. Jego myśli obracały się wokół tego bezczelnego koguta, myślał ze złością, że bez wątpienia ów kogut jest w życiu taki sam pusty wartogłów jak jego gospodarz. I nic niewinnemu ptakowi wymyślał w duchu od łajdaków, pasożytów, dorobkiewiczów. Kur sąsiadów, który się ośmielał zabierać głos po kogucie Majdannikowów, ostatecznie wytrącił Makara z równowagi; postępy w nauce języka angielskiego spadły gwałtownie, humor robił się z każdym dniem gorszy... Czas było skończyć z podobnym nieporządkiem!

Czwartego dnia rankiem Makar wszedł do zagrody Arkaszki Mieniacza, przywitał się oschle i poprosił:

— Ano, pokaż swego koguta.

— A on ci na co?

— Interesuje mnie jego powierzchowność.

— Na kiego ci diabła jego powierzchowność?

— No, pokazuj! Nie mam czasu ceregielować się z tobą! — rzekł Makar z rozdrażnieniem.

Gdy skręcał papierosa, Arkaszka nie bez trudu wypędził witką spod spichrza petra gromadę kur. No właśnie! Przypuszczenia Makara potwierdziły się całkowicie: wśród tłuzina jaskrawo upierzonych, lekkomyślnych i zalotnych kur kręcił się niby piskorz nieduży, obskubany, niepokaźny kogucik buromysiej maści. Makar obrzucił go spojrzeniem pełnym nieukrywanej pogardy; zwróciwszy się do Arkaszki poradził mu:

— Zarżnij ty tego niedonoska!

— Na co mam go zarżnąć?

— Na rosół — odpowiedział krótko Makar.

— Z jakiego niby tytułu? Mam go jednego w gospodarstwie, a do kur ochotny.

Makar uśmiechnął się ironicznie, skrzywiwszy wargi:

— Tyle jeno, że do kur ochotny? Myślałby kto, że co ważnego! Każdy głupi potrafi.

— Przecie nic więcej się od niego nie wymaga. Nie zamierzam orać nim ogrodu, nawet jednoskibowego pługa nie uciągnie...

— Słuchaj no, bez żartów! Ja sam potrafię żartować, gdy trzeba...

— Czym ci mój kogut przeszkadza? — spytał Mieniacz już zniecierpliwiony. — Przez drogę ci przeleciał, czy co?

— Głupi, porządku nie zna.

— Jakiego porządku? Lata do ogrodu twej gospodyni czy jak?

— Do ogrodu nie lata, ale w ogóle...

Makarowi niesporo było tłumaczyć, o jakim porządku mówi. Stał chwilę w milczeniu, z szeroko rozstawionymi nogami, rzucając na koguta mordercze spojrzenie, a potem go ołżnął:

— Wiesz co, sąsiedzie — rzekł z ożywieniem do Arkaszki — może się zamienimy na koguty?

— A skąd się weźmie kogut w twym bezkonnym gospodarstwie? — spytał zaciekawiony Mieniacz.

— Znajdzie się i nie taki obskubaniec jak ten!

— No to przynieś, zamienimy się, jeśli kogucik okaże się akuratny. Wcale o swojego nie stoję.

W pół godziny potem Makar — niby to mimochodem — zajrzał do zagrody Akima Bezchlebnowa, w którego gospodarstwie była spora ilość kur. Rozmawiając o tym i owym Makar przyglądał się kurom spacerującym po podwórku, przysłuchiwał

— Stary człowiek robi się czasem bardziej tęskliwy niźli baba. A moja robota całkiem sucha: wciąż przy ogierach i przy ogierach. Obmierzło mi już to nieme stworzenie! Ty do nich z dobrym słowem przypuśćmy, a one jeno owies źrą cichcem i ogonami machają. A mnie jaki z tego pożytek? A do tego wszystkiego jeszcze ten kozioł, bodaj z piekła nie wyjrzał! I kiedy to paskudztwo śpi, Makarku? Ledwo w nocy oczy zmrużę, a ten szatan już tu. Ile razy mnie śpiącego nadepnął kopytem! Wystraszy mnie śmiertelnie, że potem choć ołów na oczy kładź — nie usnę! Szkodny insekt przeklęty, żyć mi nie daje! Przez całą długą noc wałęsa się po stajni i po strychu. Zarżniemy go, Makarku, co?

— Wynoś mi się z taką rozmową! Ja nie rządzę kozłami zarządu, Dawydow nimi dowodzi, do niego idź.

— Uchowaj Boże, ja nie wędle kozła przyszedłem, ale żeby cię po prostu odwiedzić. Daj mi jakąś zajmującą książeczkę, będę siedział obok ciebie cichutko jak mysz w norce. I tobie będzie weselej, i mnie. A przeszkadzać nie będę ci ani żdziebko!

Makar pomyślał i zgodził się. Wręczając Szczupakowi gruby słownik języka rosyjskiego rzekł:

— Dobra, siedź ze mną, czytaj, ale tylko do siebie, wargami nie mlaskaj, nie kaszlaj, nie kichaj, słowem — nie wydawaj żadnego odgłosu! Palić będziemy na moją komendę. Wszystkoś zrozumiał?

— Na wszystko się zgadzam, ale co będzie z kichaniem? A nuż licho nada, przyciśnie mnie kichanie, to co wtenczas? Przy swej funkcji zawsze mam w nosie pełno okruchów siana. Czasamj to i przez sen kicham. Więc jak będzie?

— Leć do sieni jak kula!

— Ech, Makarku, ze mnie to kula do chrzanu, zardzewiała! Zanim dobiegnę do sieni, zdąże z dziesięć razy kichnąć i z pięć razy się wysmarkać.

— To pośpieszaj stary!

— Spieszyło się dziewusze za mąż, ale narzeczonego nie stało. Znalazł się dobry człek, co jej pomógł w niedoli. A wiesz, co się z dziewuchy zrobiło i bez wianka? Ta-a-ka baba! To i mnie się może przytrafić: będę się śpieszył, a tu w biegu mnie przyciśnie i wtenczas od razu mnie wygnasz, to pewne, jakbym już widział!

Makar roześmiał się i rzekł:

— Pośpieszaj rzetelniej, nie można narażać swego autorytetu. Słowem tak: zamilcz i nie odrywaj mnie od pracy, czytaj i stawaj się kulturalnym starcem.

— Czy można jeszcze jedno pytanko? A ty nie chmurz się, Makarku, to już ostatnie.

— No? Żywo!

Dziadek Szczupak, skonfundowany, zakręcił się na ławce, wymamrotał:

— Bo to widzisz jest taka rzecz... Nie żeby znowu tego, ale przecie moja stara bardzo sobie za to mnie krzywduje, powiada: „Spać nie dajesz!" A com ja winien, pytam się?

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

A. OMILJANOWICZ

MŚCIWIEL

CZĘŚĆ III OPOWIEŚCI „ORLI LOT"

22 lutego 1944 r. wieczorem do folwarku Ryżówka leżącego przy samej szosie przybył prawie z całym sztabem dowódca 8 obwodu AK „Zaremba" oraz kilka partyzantów. Były zapusty. Nie żałowano samogonu i zakąsek. Rozmowy toczyły się jak na konspirację i zaciemnione okna, aż nazbyt głośno. Wojtkiewicz miał dobry słuch.

Był ranek. Do mieszkania Bućki weszło 4 żandarmów. Na stołach stały flaszki samogonu, zakąska. Zaalarmowani partyzanci wdrapali się na strych. Większość była pijana. Sądzono, że kontrola żandarmów, to zwykły przypadek. Ilość stołów i nakrycia utwierdziła Niemców, że tu musi być więcej ludzi. Dwóch żandarmów zaczęło wspinać się na strych, skąd dochodziły podejrzane szmery. Partyzant „Dąb" czy to z brawury, czy też z powodu wypitego samogonu wypalił z pistoletu do żandarma. I wtedy zaczęło się. Kule sypnęły po dachu, partyzanci zaczęli strzelać, żandarmi wycofali się z mieszkania na podwórze. Partyzanci runęli za nimi. Sytuacja była groźna. Ruchliwa szosa tuż. Las — daleko. Od borów augustowskich odgradzało jezioro Dowcień. Zaczęła się bezładna strzelanina. Błyskawicznie przybywały żandarmom posiłki. Partyzanci zaczęli wycofywać się gajem w stronę zamarzniętego jeziora Dowcień. Żandarmi nacierali.

Stary partyzant z Suwałk, Feliks Świacki psd. „Dąb", ubiegł lodem kilka metrów, kula dosięgła go w plecy. Runął na lód. Jego synowiec, Piotr Świacki psd. „Kula", młody, urodziwy partyzant rzucił się stryjowi na pomoc. Kula zdruzgotała mu kolano. Doczołgał się do stryja. Kilka słów. Najpierw strzelił z pistoletu do stryja, a potem do siebie. Żandarmi dopadli już nieżywych.

Aleksander Rydzewski psd. „Kos" był w miesiącu lutym jeszcze w domu. Ukrywał się u niego dezerter Szyling. Słysząc strzelaninę Rydzewski i Szyling porwali karabiny i nad brzegiem jeziora ruszyli na pomoc. Mieszkali od folwarku Bućki niedaleko. Żandarmi ławą spędzali partyzantów do jeziora. Na lodzie czyhała śmierć. Rydzewski i Szyling złożyli się z karabinów. Dwóch żandarmów fiknęło koziołka. Za następnym strzałem trzeci żandarm pozostał na polu. Niespodziewanie nadeszła druga pomoc. Tuż niedaleko od folwarku, we wsi Remienkiń, nocował z patrolem partyzantów Piotr Wysocki ze wsi Cimochowizna, psd. „Szczupak". Słysząc strzelaninę ruszył na pomoc, atakując żandarmów z lewej flanki. Żandarmi myśląc, że ich atakuje znaczny oddział partyzantów, bezładnie wycofali się w rowy szosy. To uratowało partyzantów „Zaremby" od zagłady. Zostali zabici tylko obaj Świaccy.

Zaalarmowano gestapo w Suwałkach. Po przybyciu na miejsce gestapowcy kazali wszystkie budynki folwarku Ryżówka spalić, a ujętych członków rodziny Bućki wywieziono do obozów koncentracyjnych. Ciała dwóch zabitych partyzantów długo leżały na lodzie jeziora Dowcień. Rydzewski i Szyling uszli wówczas do puszczy i zostali w partyzanckim obozie „Konwy".

Wojtkiewicz zacierał ręce. Wielomiesięczne obserwacje folwarku Bućki nie poszły na marne. Wynik był. To, że z domu zniknął gdzieś Rydzewski, nie uszło uwagi szpicla. Wojtkiewicz nie spieszył się, chciał zdobyć konkretny materiał, a potem dopiero złożyć meldunek. Ciężka praca szpicla została uwieńczona sukcesem. Ustalił, że Rydzewski jest ranny i przebywa w domu. 8 kwietnia rewizja gestapowców spadła z nagła. Dała dobry wynik. Rannego Rydzewskiego ujęto żywcem. Aresztowano również jego ojczyma, Zygmunta Pawłowskiego. Przeszli okrutne śledztwo. Dowódca partyzanckiego patrolu Aleksander Rydzewski psd. „Kos" został rozstrzelany w niewiadomym miejscu. Jego ojczym, Pawłowski oraz 21 innych skazańców zostali 18 maja 1944 roku wywiezieni do wsi Berżniki i tam publicznie powieszeni.

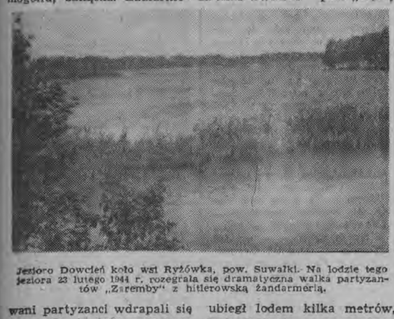

Jezioro Dowcień koło wsi Ryżówka, pow. Suwałki. Na lodzie tego jeziora 22 lutego 1944 r. rozegrała się dramatyczna walka partyzantów „Zaremby" z hitlerowską żandarmerią.

ALEKSANDER RYDZEWSKI psd. „Kos" d-ca partyzanckiego patrolu AK z obozu „Konwy". Ranny w dniu 3. IV. 1944 r. podczas akcji na folwark hitlerowca Benika w Krzywym przebywał czasowo w zabudowaniach swojej rodziny we wsi Żubrówka, pow. Suwałki. Zdradzony przez agenta 8. IV. 1944 r. został aresztowany przez gestapo i zamordowany w niewiadomym miejscu.

FELIKS ŚWIACKI psd. „Dąb" z Suwałk, dowódca partyzanckiego patrolu. Zginął 22 lutego 1944 r. podczas walki z hitlerowską żandarmerią na lodzie jeziora Dowcień koło wsi Ryżówka.

PIOTR ŚWIACKI psd. „Kula" z Suwałk. Dzielny partyzant AK. Ranny podczas walki z hitlerowską żandarmerią 22. II. 1944 r. na lodzie jeziora Dowcień popełnił samobójstwo nie oddając się żywcem w ręce wroga.

DROGA DO LOŻY

Kapitan Kosztyla nadesłał nam nowy odcinek artykułu o masonach. Tym razem znajdziecie opis ceremoniału przyjęcia do loży.

Kandydata do loży zalecał jeden z braci wolnomularzy na posiedzeniu ogólnym. Następnie mistrz katedry wyznaczał trzech braci śledzicieli, którzy na podstawie wnikliwej obserwacji kandydata, jego stosunków itp., wydawali swoją opinię. Po uzyskaniu pozytywnej opinii, za kandydatem musiało zaręczyć dwóch braci masonów. Wtedy to wpisywano nazwisko kandydata do „księgi budowniczej": czyli protokołu i na najbliższym posiedzeniu loży głosowano nad jego przyjęciem. Zgodnie z ustawą wybór musiał być jednomyślny. Po przegłosowaniu pozostawiono kandydatowi dwa tygodnie czasu na zapoznanie się z rytuałem loży (ustawami). Przygotowanie to prowadził jeden z braci wolnomularzy. Po upływie tego czasu dopuszczano kandydata do przysięgi i podpisania ustaw. Przyjęcie odbywało się ze specjalnym ceremoniałem na posiedzeniu loży.

Ceremoniał ten wyglądał niezwykle ciekawie.

Po przybyciu do budynku loży kandydat zostaje wprowadzony najpierw do „Izby zagubionych kroków", a potem do „Izby rozmyślań". Przebywa tu tak długo z przepaską na oczach, dopóki nie usłyszy trzech długich uderzeń młotkiem, wtedy to zrzuca opaskę i spostrzega w półmroku słabo oświetlony stół, na którym umieszczona jest czaszka ludzka. Rozglądanie się po pokoju nie należy do przyjemności, gdyż w każdym rogu sali rozmieszczone są czaszki i piszczele. Półmrok i czarne obicia sali dokonują reszty. Po chwili jeden z braci zapytuje, czy jest przygotowany i nakłada mu przepaskę na oczy, przeprowadzając do „sali posiedzeń", czyli loży właściwej, gdzie rozpoczyna się ceremonia przyjęcia.

Po dotknięciu szpada do odsłoniętej piersi kandydata następuje ostrzeżenie, aby nigdy nie zdradzał tajemnic organizacyjnych. Dopiero teraz rozpoczynały się tzw. podróże, czyli wędrówka po sali z ostrzem szpady na sercu. Pierwsza podróż (próba) polegała na przejściu z ostrzem szpady na odsłoniętej piersi przed szeregami braci. Towarzyszyło tej ceremonii szlachecka bronią o podłogę, szeleszczenie tartuszkami, podkładanie przeszkód itp.

Druga podróż (próba) polegała na przejściu pod sklepieniem skrzyżowanych szpad, o które uderzano wszędnie. W ten sposób nad głową przechodzącego (z zawiązanymi oczami i z ostrzem szpady na piersi) powstawał metaliczny trzask. W tym czasie słyszał głosy „strzeż się", „umykaj nieco prawo — w lewo", „niżej" itp., przy czym przedmioty na podłodze utrudniały przejście.

Trzecia podróż, czyli, próba wymagała dużego opanowania i odwagi. Przy tej próbie stwarzano różne sytuacje, między innymi wkładano kandydata do trumny, przy tej próbie niektórzy mdleli, inni uciekali, a tylko nieliczni zachowali pozorny spokój. Tych co uciekali, puszczano wolno i nie przyjmowano już do loży.

Często stosowano próby, mające na celu sprawdzenie czy dany kandydat przychodzi do wolnomularstwa ze szczerym zamiarem.

Do takich prób można zaliczyć podawanie „truciny", przy czym objaśniano, że trucizna ta posiada niezwykłą siłę w stosunku do zdrajców, lecz jeżeli przychodzi kandydat ze szczerym zamiarem i pragnie uczciwie pracować w loży, to trucizna ta nie wyrządzi mu żadnej szkody. Były wypadki, że nowowstępujący odmawiał wypicia rzekomej truciny. Takiego kandydata usuwano natychmiast. Inną próbą było rzekome „puszczanie krwi" z ręki kandydata.

Po tych wszystkich ceremoniach następował znowu dialog, mistrza i dozorcy, przy czym dawano do zrozumienia, że można się jeszcze wycofać. Następnie przyjmowany składał przysięgę, że nie zdradzi tajemnic wolnomularskich. Słowa przysięgi są dobrane w ten sposób, że wywołują pewien strach przed konsekwencjami w wypadku jej niedotrzymania. Przysięga wyższych stopniem była po prostu straszna w swej grozie.

Po złożeniu przysięgi mistrz katedry oświadczał nowoprzyjętemu bratu: „Przysięgę, którąś w towarzystwie obywatelskim wobec zakonu wykonał, jest nienaruszalna. Byłeś wolnym wyrzec się lub nie wymienić wyrazów przysięgi, lecz odtąd nie jesteś wolnym szywać węzeł sekretu, który cię wiąże". Po złożeniu przysięgi oświeca się rzekomo loże, a mistrz katedry udziela nowoprzyjętemu nauk odpowiadających danemu stopniowi wtajemniczenia. Po każdym obrzędzie przyjęcia nowego brata do loży, odbywała się „loża stołowa" czyli uczta, na której „strzelano" jeszcze tak, pito często na zdrowie nowoprzyjętego brata, mistrza katedry i innych.

Za małe wykroczenia lub nieprzestrzeganie zasad wolnomularskich wymierzano braciom łożowym kary. W wypadku osądzenia przez sąd za czyny nieetyczne, loża wykreślała danego członka ze swej listy, czyli „obrazu loży". Mimo że przewidywano karę śmierci za zdradę tajemnic wolnomularskich — mimo, że wtajemniczany zobowiązywał się w przysiędze pod karą śmierci nie zdradzać tajemnicy, nie było wypadków karania śmierciąą.

ZYGMUNT KOSZTYLA

Od dziś postanowiłam

Ciąg dalszy ze str. 5

ćwiczę według podanych wskazówek. Po gimnastyce myję się w zimnej wodzie do pasa. Na śniadanie dostaję bułkę i szklankę mleka. O godz. 7.30 wychodzę do szkoły. Mama całuje mnie w policzek, ja mamę i wychodzę. Mama śledzi mnie przez okno. Dochodzę do drzewa przy torze kolejowym, odwracam się jeszcze raz w stronę mamusi i ostatnie — pa, pa — robię w powietrzu ręką. A mama z okna odpowiada mi takim samym machaniem ręką. Kiedy już byłam blisko szkoły, rozejrzałam się dokoła. Nie, nikt mnie nie widzi, więc szybkim krokiem przebiegłam obok szkoły. Przez cały czas męczyła mnie myśl o sądzie. Dokąd iść? Poszłam przed siebie bez celu.

Sama nie wiem, jak to się stało, że znalazłam się w gmachu sądowym. Usiadłam na ławce. Poczekalnia zrobiła się ruchliwa. Coraz więcej ludzi. Ktoś wyprosił mnie z ławki. Usiadłam na schodach...

...Po skończonej rozprawie wyganiano mnie z sali. Wyszłam z Sądu, była dopiero godz. 11. Do domu za wcześnie. Poszłam do parku. W parku usiadłam na ławce i zaczęłam płakać, nie wiedzieć czemu...

...Ulicą szłam powoli. Znowu prześladowała mnie myśl o sądzie. Do domu przyszłam o godz. 14. Mama płakała. Rozebrałam się, umyłam ręce, a mama podała mi lane kluski na mleku. Spytałam, czy mogę jeść na podwórku. Mama zgodziła się.

Wyszłam, a jedzenie rosło mi w gardle. Czyż można jeść, jak się ma poważne zmartwienia? Wylałam kluski w kurze korytko...

...O godz. 16 zaczęłam odrabiać lekcje. Ale nic mi nie szło. Myślałam o sądzie. Ale musiałam coś robić, więc rysowałam. O 17-ej przyszedł tatuś. Do obiadu siadamy wszyscy razem. Na obiad kluseczki z gotowanych kartofli oblane sosem grzybowym.

Po obiedzie idę spać. Tatuś czyta gazetę, mama szyje. Kiedy ojciec odkłada gazetę, mama gasi światło.

Nie mogę usnąć. Łóżko mamy jest przysunięte do mojego. Tatuś chrapie. Słychać lekkie kapanie — kap, kap... o poduszkę. To łzy mamy. Przysuwam się bliżej do łóżka mamy, nadstawiam dłoń. Liczę: 1, 2, 3... Widocznie zasnęłam tak z wyciągniętą ręką, bo przyśniło mi się, że podstawiłam mamie pod oczy szklankę. A jak szklanka była już pełna, wlewałam do wanienki. Gdy wanienka była już wypełniona do połowy, weszłam do niej i zaczęłam się kąpać. Łzy stawały się coraz cieplejsze, w końcu gorące, aż zaczęły parzyć. Poparzyłam się, na całym ciele zaczęły wyskakiwać mi pęcherze, chciałam wyskoczyć z wanny, ale łez przybywało coraz więcej. Bezradna zaczęłam krzyczeć. Obudziłam się naprawdę cała mokra. Mama mnie pocałowała. Wanna ze łzami znikła. Usnęłam, ale dalej coś mnie niepokoiło. Rano obudziła mnie mama. Byłam taka zmęczona, a w głowie miałam ogromny szum...

WTOREK, 10 PAŹDZIERNIKA

Jak zwykle mama budzi mnie o 6.30. Wykonuję to samo, co zwykle. Do szkoły wychodzę o 7.30.

Dzwonek. Do klasy wchodzi pani. Lekcja rozpoczęta. Znowu przypomina mi się sąd. Nauczycielka wydaje mi się panią sędzią. A ja jestem oskarżoną. Od nowa przesuwają mi się przed oczyma przykre obrazy. Czemu ich zapomnieć nie mogę? Nie rozumiem, co pani wykłada. Nic z tego nie rozumiem. Potem nauczycielka zadaje mi pytanie. Znowu nic nie rozumiem. Siadam, jest mi obojętnie, czy dostanę dwóję, czy nie. Dzwonek, pauza.

— Wagarowicz! Złodziejka! Złodziejka!

Złość we mnie kipi. Chwytam tornister, wybiegam z klasy. Uciekam dalej i dalej. Oglądam się za siebie. Jestem już wolna. Gdzie jestem? Rozglądam się. Aha, w sądzie. Siadam na schodach i płaczę. Ktoś pyta mnie o coś. Zrywam się, uciekam...

CZWARTEK, 12 PAŹDZIERNIKA

...Do domu przychodzę o godz. 13. Mama męczy się z piecem. Piec dymi. Mama daje mi płatki owsiane na mleku. Nie smakują mi. Pytam, czy mogę zjeść na podwórku. Mama pozwala. Wylewam jedzenie do kurzego naczynia. Kury jedzą z apetytem.

— Mamusiu, czy mogę wynieść stolik na podwórko i odrobić lekcje? Można, więc biorę stolik i stołeczek, uciekam na podwórko, bo dym strasznie gryzie w oczy i w gardło.

W czwartki nigdy nie przekomarzam się z mamą. Za pierwszym razem odrabiam lekcje dobrze. Potem pytam mamę, czy pozwoli mi pójść do dentystki. Mama każe mi wziąć dzienniczek, aby sprawdzić, czy nie chodzę gdzie indziej.

Biegnę bardzo szybko, aby nie tracić czasu. Dentystka na szczęście przyjmuje. Stemplują dzienniczek, a potem — myk, do szkoły choreograficznej. To mój największy sekret przed mamą. Co to szkodzi pochodzić jeszcze ten miesiąc. Przecież mama i tak zapłaciła. A chodzić mi do baletu zabroniła. Ukarała najsurowszą karą sędziego. To za te wagary.

— A ja tak strasznie chciałam być artystką. A mama na to: — Artystka musi się przede wszystkim dobrze uczyć. Artystka nie może wagarować. Artystce nie wystarcza powszechniak. Artystki muszą kończyć ogólniak i iść na wyższe studia.

A ja zrezygnowałam z nauki. Ale pomyślałam: — O, ten, wielka rzecz. Jestem i bez nauki artystką — złodziejka, to któraż to taki rozgłos ma, jak ja. Wszyscy mi się — choć ze ustrętem — ale bacznie przyglądają. Wciąż o mnie mówią. Więc jakaż to różnica, czy mówią źle, czy dobrze. Sława płynie nie wiadomo skąd...

Kiedy wracam po balecie, mama gniewa się. — Niemożliwe — mówi — abyś tak długo była u dentystki. A mnie tak smutno, ja tak strasznie lubię balet. Przynajmniej ten miesiąc sobie pochodzę. A może, jak już przykre myśli mnie opuszczą, to poprawię dwójki. Dzieciom może znudzi się mi dokuczać. Wtedy przestanę wagarować i będę się uczyć. Ale wtedy będę miała w balecie zaległości, a pan profesor wyrzuca tych, co źle ćwiczą. A ja tak bardzo chciałabym raz być na scenie i zatańczyć...

WTOREK, 9 LISTOPADA

...Ja wiem, że muszę ukończyć 7 klasę. Więc cóż mnie obchodzi, ile lat będę siedziała w 5 klasie. Siedzę już dru-

Ciąg dalszy na str. 10

Od dziś postanowiłam

Ciąg dalszy ze str. 9

gi rok, a mniej jeszcze umiem, jak w zeszłym roku. A jak będę chodziła trzeci rok, to zupełnie zapomnę, co uczyłam się w pierwszym roku. Po co mam zresztą myśleć o szkole? A po co mi ona właściwie potrzebna? Przecież żaden złodziej nie ma szkoły. Ja rzemiosło mam już gotowe, wszyscy mi to mówią, ze całe życie przepędzę w sądzie i w więzieniu, a skończę na szubienicy. Więc jeśli tylko tyle mam mieć w życiu, to po co mam się uczyć?

Mama moja też się uczyła i co z tego ma? A nic. Tylko ludzie się naśmiewają, że matce na starość zechciało się uczyć. — Kawał wariatki, histeryczki nienormalnej, widocznie nie ma co robić — na każdym kroku docinali.

Teraz też docinają, że matka uczyła się, a córka dobrze kradzieżą dorabiała. I do końca życia może być pewna starości.

WTOREK, 10 LISTOPADA

...Postanowiłam już skończyć z wagarami i może bym dotrzymała przyrzeczonej obietnicy, gdyby nie to, że tego samego dnia musiałam iść do kuratorki, dokąd mi przez sąd milicjanta w spódnicy.

Mama weszła, stanęłam pod drzwiami i zaczęłam pilnie nadsłuchiwać, co o mnie mówią. Usłyszałam głos kuratorki: — Pani ją za elegancko ubiera. Dlatego dziewczynie się w głowie przewraca. Jej zamiast nauka być w głowie, to są tylko stroje w głowie. Miała sąd za kradzież, co z niej wyrośnie? Żebym ją więcej nie widziała w tych strojach.

Mama tłumaczy się: — Proszę pani, nie wyszukuję dla niej żadnych krzyczących strojów. Widziała pani, dziecko w domu w sukience -ranatowej, skromnie uszytej, z krótkim rękawkiem, spod którego wyłaził sweterek z wyceroWanymi łokciami. Sweterek był niebieski. Czy to się nazywa według pani elegancja? Uważam, że w tym nie ma nic zdrożnego, abym córkę tak ubierała. Zresztą granatowa sukienka i granatowy fartuch są przepisami szkolnymi.

— A może w zeszłą środę nie była elegancko ubrana?

— I znów w tym nic nie widzę zdrożnego. Granatowy fartuch z białym kołnierzykiem i granatowy skafander.

— To jest wszystko za eleganckie. Proszę ja inaczej ubierać.

— A czy z worku od kartofli z wycięciem otworem na głowie i przepasanym sznurkiem, mogę z nią przychodzić do pani?

Kuratorka ze złością: — Ja złożę papiery, niech kto inny ją wychowuje.

— Ja to wszystko przeżywam pod drzwiami. A mama z nutą ironii: — To proszę, niech pani jeszcze zostanie kuratorem mojej córki. Na pewna mamę coś mocno zabolało, że pokazała jasno ironię. Mama w codziennym życiu nie jest dokuczliwa i lubi często komuś ustępować.

Kuratorka mówi: — Dobrze, przyjdę do pani w piątek i nad tym pomyślę. To już wszystko.

Na to mama: — Dobrze, ale ja przyszłam do pani na poradę, a nic o córce nie mówiłyśmy. Kuratorka: — A jak tam w szkole? Mama: — Dwój kupę ma, ale chodzi. Kuratorka: — Tak, dzwoniłam do szkoły. Mama się pyta: — Co mam robić, aby nabrała chęci do nauki? A kuratorka. — Ostro trzymać, ostro! Nic nie darować. Nie kupować jej żadnych słodyczy i nie nadskakiwać. Pani jej za dużo pozwala. Pani ją za dużo pieści i rozpuszcza. Mniej wiary. Ona rysuje tylko modne sukienki.

I w tym miejscu kuratorka zalała kawał. Widocznie nie zrozumiała mamy w poprzedniej rozmowie. Mama mówiła, że ją rysuję lalki, a ona, że ją rysuję modne sukienki z żurnali. U nas w domu nie ma nawet żadnego żurnala, bo nikt nie kupuje z nas. Bo mama moja jest dzika i teraz nie lubi ludzi. Więc prócz załatwienia koniecznych rzeczy, nigdzie nie chodzi i wcale nie trzyma się mody.

Kuratorka jeszcze jak u mnie była po raz pierwszy, zabrała mi zeszyt z ważnymi notatkami i powiedziała, że odda mi ten zeszyt we środę. Słyszę głos kuratorki: — A zeszyt pani córki oddam nie dziś a w piątek.

Ach, jaką podła. — pomyślałam o niej. Odeszłam od drzwi i usiadłam na schodach o piętro niżej. Pomyślałam o niej jeszcze raz. Że jest podła, że nie dotrzymuje słowa.

Przypominam, jak przyszła do nas pierwszy raz. Zaraz spytała, za co byłam karana. Pomyślałam, że wcale nie jest ona przyjemna, a tylko dręczyciel. Bo czyż można przyjść już po 6 miesiącach od tamtej kradzieży i przypominać mi to i pytać się? Jaka ona chamka — pomyślałam, jak mama skończyła opowiadać o wszystkim, ona złościła się do mnie: — A wstyd, wstyd! I ty nie wstydzisz się?

...trzeba się było nie litować nad nami i wsadzić raz do więzienia i zaprzestać raz nareszcie bawić się uczuciem moim. Puścili nas niby wolno, a cały czas dokuczają. Ja już wolę siedzieć w więzieniu z dala od tej całej dokuczliwości. Czego kuratorka chce? Znienawidziłam od pierwszego wejrzenia. Postanowiłam, że sam na sam nigdy z dręczycielem nie zostanę.

ŚRODA, 13 LISTOPADA

Nienawidzę szkoły, bo w niej powstają ciężkie cierpienia...

CZWARTEK, 14 LISTOPADA

Jeden dzień od drugiego nie różni się niczym. To samo robię, co każdego dnia, piję mleko, jem jajko i bułeczkę z masłem. Do szkoły biorę jabłko i 4 kostki cukru.

Te same przykre uczucia nawiedzają mnie przy komisariacie. To samo w szkole przygnębienie.

Dzieci na pauzie pytają się mnie, dlaczego tak często uciekam ze szkoły. Co one mogą rozumieć, te smarkacze. Nie mogę im powiedzieć prawdy, bo by mnie zaczęły tak samo naśladować. Ja nie chcę tego. Więc muszę im coś zmyślać, aby tylko prawdy nie mówić. Przecież one nie miały takich, jak ja, przeżyć. Więc i nie mogą tego zrozumieć. Czasem to i kłamstwo jest potrzebne, jeśli chodzi o dobro dzieci, aby ich prawdą nie gorszyć.

Ja jestem w pojęciu dorosłych dziewczyną wyrafinowaną, bez ambicji i wstydu. Taką, co jest wywłóczoną od komisariatu do komisariatu, od sądu do sądu, gdzie oprócz nienawistnych spojrzeń niczego więcej spodziewać się nie mogę. Dla mnie przecież, jest wszystko jedno, co o mnie mówią. Już i tak gorszej opinii sobie nie wyrobię, jak tą, co mam. Co mnie to obchodzi, co o mnie dalej będą mówili dorośli. Buzi im przecież nie zamknę, jak chcą w dalszym ciągu rozsławić moją szeroką sławę. Ale przecież muszę liczyć się z dziećmi, z którymi chodzę do szkoły. Gdybym naprawdę taka wyrafinowana była, to właśnie

Ciąg dalszy na str. 11

NAPOLEON ZNÓW pod Austerlitz

Postać Napoleona Bonaparte, będąca tak często tematem dzieł sztuki i literatury filmowej, znów została wydobyta z cienia historii. Tym razem przywołał ją do życia Abel Gance, jeden z wybitnych reżyserów starszego pokolenia.

Ten 70-letni już dziś reżyser jest twórcą wielu świetnych filmów, z których najlepszymi są „La Rone" (Koło), „Jaccuse" (Oskarżam) i „Napoleon". Ten ostatni, nakręcony jeszcze w epoce filmu niemego (1927 r.) uczynił Abela Gance'a mistrzem filmu niemego, a jednocześnie, dzięki wielu nowatorskim posunięciom, przywódcą awangardy.

Niektórzy porównują go z Eisensteinem i Cecil B. de Mille, jako jedynymi, którzy mogą z nim rywalizować w dziedzinie epiki. Po wielu latach przerwy, jaka istniała w twórczości Gance'a, znów słyszymy go mówiącego: „Proszę o ciszę, zaczynamy..." Wrócił on do swego ulubionego tematu — historii wojen napoleońskich. Gżywiając na ekranie po raz drugi tego samego bohatera, który przyniósł mu sławę, Abel Gance przeczy tym, którzy twierdzą że Gance jako twórca już się skończył. Filmem tym realizowanym w roku jubileuszowym (50-lecie twórczości) reżyser broni przed światem swojej własnej młodości.

Scenariusz filmu „Austerlitz", będącego kontynuacją „Napoleona", był napisany jeszcze przed trzydziestoma laty tuż po wielkim sukcesie Gance'a, dopiero teraz jednak doczekał się realizacji. Film kręcony jest w Zagrebiu w Jugosławii. Trzy tysiące statystów, 300 kawalerzystów, 20 aktorów — oto liczby, które mówią o rozmiarach podjętej pracy. Będzie to superprodukcja europejska, jeden z najdroższych filmów po wojnie. Prace nad nim będą trwały 4 miesiące, koszt — 7 milionów nowych franków.

W tej epopei napoleońskiej bierze udział cała plejada wybitnych aktorów. Oto niektóre nazwiska: Martine Carol — cesarzowa Józefina, (zdj. 2), Elwira Pepesco — Matka Laetitia, Claudia Cardinale — Paulina Bonaparte, Vittorio de Sica — papież Pius VII, Jean Marais — generał Carnot, Orson Walles — Robert Foulton, wynalazca oraz Michel Simon jako stary wiarus (zdj. 3).

Napoleona gra aktor francuski Pierre Mondy, (zdj. 1), znany polskiemu widzowi z filmu „Czarownice z Salem". Jak trudną jest ta rola świadczy chociażby to, że Pierre Mondy przez trzy miesiące szukał w lustrze twarzy Napoleona. Musiał on wgłębić się w historię epoki napoleońskiej, przeczytać dziesiątki książek, przestudiować setki portretów i fotografii, aby móc wniknąć w istotę swego bohatera. Postać Napoleona bowiem, mimo że była już wielokrotnie opisywana i analizowana przez pisarzy i historyków, jest ciągle jeszcze najbardziej dyskutowaną postacią historyczną.

Abel Gance stworzył swoją własną sylwetkę Napoleona, podkreślając jak bardzo okoliczności narzuciły Bonapartemu, wbrew jego charakterowi, los wojownika.

Od strony historycznej film jest bardzo starannie opracowany; wszystkie fakty są dokładnie sprawdzone, wszystkie anegdoty pochodzą z autentycznych kronik i listów. Każde zdanie wypowiadane przez aktorów jest zapożyczone w swojej niezmienionej formie od bezpośrednich świadków — dokumentów historycznych.

Według „Paris Match" U. J.

TALLIN dyktuje modę w ZSRR

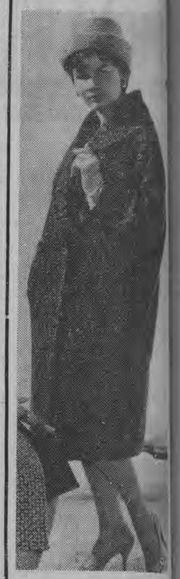

Wybitną placówką mody radzieckiej jest dom Mody w Tallinie, którego modele wzyskały srebrny medal na Wystawie Światowej w Brukseli. Artyści projektujący modele łączą w nim umiejętnie wymogi aktualnej mody z tradycjami narodowymi, wykorzystując, szczególnie w modelach dziecięcych ornamenty ludowe. Projektuje się tutaj nie tylko ubrania i suknie ośmiętne i wizytowe, lecz również suknie do pracy, odzież roboczą mundury szkolne i ubranka dla najmłodszych.

Odzież uszytą według projektów Domu Mody w Tallinie nabyć można w wielu sklepach Dom Mody popularyzuje swoje modele za pośrednictwem dziecięcych pism: „Sylwetka" i „Dom Mody w Tallinie poleca."

NA ZDJĘCIU: model płaszcza wiosennego projektowany przez artystę Sajma Krik i Evi Aren.

Fot. — CAF

Najpiękniejsze twarze dziewcząt

Apolonia Rydzewska z Ełku

Dziś odpowiadamy na liczne pytania Czytelniczek i Czytelników związane z konkursem na najpiękniejsze twarze dziewcząt.

A więc jeszcze raz wszystkim Paniom, które nie wiedzą, na jaki adres i w jakim terminie mogą przysyłać swoje zdjęcia: Adres — Redakcja Magazynu, Białystok, Wesołowskiego 1 z dopiskiem „Konkurs na najpiękniejsze twarze". Termin — do 30 czerwca br. Potem odbędzie się plebiscyt Czytelników.

Odpowiedź następna (dotyczy tylko panów). Wspominaliśmy już raz, że nasz konkurs nie ma nic wspólnego z „działalnością" biur matrymonialnych. Dlatego proszę nie zwracać się do nas o adresy pięknych kobiet, uczestniczek naszego konkursu. Poznać je i zobaczyć można będzie dopiero na imprezie, która zostanie zorganizowana przez naszą redakcję na zakończenie konkursu.

Pani Genia B. z pow. oleckiego, p. Urszula Franckiewicz — zdjęcia nie odpowiadają wymogom konkursu. Nie przyjmujemy zdjęć kolorowych, ani takich, gdzie jest cała sylwetka. Tylko głowy i tylko format pocztówkowy lub półpocztówkowy,

„Cyganka"

Od dziś postanowiłam

Ciąg dalszy ze str. 10

powinnam mówić i chwalić się wagarami przed dziećmi, namawiać ich również i wciągać ich do zabawy, aby pokazać pani, że inni też potrafią wagarować... Mnie, zgorszonej dziewczynce, nawet i na symulowaniu nie zależy. Nie chciałam im po prostu drogi do tego pokazywać. Aby tylko ukryć bunt i własną gorycz, bronię się właśnie ucieczką ze szkoły. Ale czy w ogóle dorośli potrafią zrozumieć?

Nie, ludzie niektórzy to są jak kamienie bez uczucia i wiary. Sami tego nie przeżywali, więc widzą każdą rzecz z odwrotnej strony. Czyli jak bym nie postąpiła, źle czy dobrze, zawsze już zarzucają mi wyrafinowanie.

„A gdzie ja się tego podłego wyrafinowania nauczyłam, jak nie w szkole? Dlatego już więcej nie chce chodzić do szkoły. Tego ciężaru mam już dosyć do dźwigania na barkach 12-letnich.

PONIEDZIAŁEK, 2 GRUDNIA

...Nie lubię kuratorki. I ją pierwszą okrzdnę tylko po to, żeby się jej pozbyć. Sama mi mówiła, że bez sądu może to zrobić, że wsadzi mnie do poprawczaka. Więc jak chwycę jej jakąś rzecz, do której przywiązuje największą wagę, to w jej oczach zaraz zniszczę. Za zeszyt, który mi zabrała w podstępny sposób w pierwszy dzień zapoznania. Nie oddała mi! Dla niej to nie przedstawia żadnej wartości, a dla mnie to wszystko, co dziecko może nazwać skarbem. Przy niej udawałam, że mi na nim nie zależy. Ale za to w domu za nim mocno płakałam, bo mej pracy było żal. Wstrętna ona kłamczucha...

WTOREK, 3 GRUDNIA

— Iwonko, czy chciałabyś iść do Poradni Wychowawczej?

— Dobrze, mamusiu. Ale jest mi potrzebny czysty zeszyt. Od Pana Kierownika Poradni dostałam zadanie o następującym temacie: „Jak mam pocieszyć swoją mamysię". Piszę:

„Nie wiem. Pytanie jest dla mnie do napisania łatwe. Ale do wykonania? Bardzo a bardzo trudne. Nie dam rady go wykonać. Bo mamę mogę pocieszyć tylko jednym. Przywrócić mamie winę straconą do mnie.

Aby tego dokonać, muszę przede wszystkim odzwyczaić się kłamać. Ja się do tego tak przyzwyczaiłam. Że gdy kłamię, to sama wierzę w te słowa, co mówię. I wcale mi się nie zdaje, że kłamię.

A kłamię wszędzie. Czy to w strachu, czy też w żartach. Nieraz sama przed sobą przyrzekam, że powiem prawdę. Lecz mimo to — skłamię. Mama mi zaraz mówi, że to i to zelgałaś. Mama mi nic, ale to nic nie wierzy. Chcę mamę przekonać, tym więcej kłamię. I tym więcej martwię mamę. Chcę się wytłumaczyć inaczej. Mama krótko mi mówi: — Milcz! Masz łgać, to lepiej milcz!

Milknę. Mama płacze często. Bo już straciła wiarę do swojej jednej, jedynej córki.

Czym jeszcze bym pocieszyła? Gdybym nie wagarowała. I szczerze się wzięła do nauki. Ale ja za daleko posunęłam się. Z nauką zupełnie już nie poradzę. I dlatego do nauki poczułam wstręt. Nie chce mi się uczyć, bo i pamięci nie mam już dobrej. Z rachunkami najgorzej. Notapałam kupę dwój i już muszę zostać na trzeci rok. Dlatego nie chcę chodzić do szkoły.

Ani jednego nie mogę pozbyć się. Ani kłamstwa. I uczyć się też nie mogę. Dlatego nie będę mogła mamy pocieszyć".

SOBOTA, 12 GRUDNIA

„Pan Kierownik Poradni mówił mi, żebym przychodziła do Poradni, to mi we wszystkim pomoże. W czym tylko mam trudności szkolne. Moja kuratorka, nigdy do niczego nie przemawiała. I swej pomocy naukowej nigdy nie ofiarowała. Byłam za te słowa dobre bardzo wdzięczna. Chciałoby mi się aż nawet Pana Kierownika Poradni tak mocno a mocno ucałować. Ale w porę skarciłam sama siebie. Przecież mi tego zrobić nie można, bo to jest mężczyzna i może by mnie źle zrozumiał. A ja oprócz wdzięczności o niczym innym nie myślałam.

Pan Kierownik Poradni pytał mnie, gdzie ja byłam na wagarach i co tam robiłam. Ja skłamałam, że pieklam kartofelki przy stacji, bo to samo mamie skłamałam. Ale po prawdzie, to tak nie było, ja z nikim i nigdzie ogniska nie paliłam. Powiem teraz prawdę. Byłam w sądzie i tam w pustej salce zawsze pisałam pamiętnik. Wcześniej nie mogłam do tego sekretu się przyznać, bo nie mogłabym pisać pamiętnika swobodnie, aby mi nikt nie zaglądał do niego. Pan Kierownik Poradni umiał ująć mnie za serce swoją dobrocią. Tłumaczył mi, żebym na wagary nie chodziła, nabrała chęci do nauki, abym nie sprawiała kłopotów ani rodzicom, ani szkole. Na dniach są Pana Kierownika z Poradni imieniny. Od dziś postanowiłam zobowiązać się na 15 dni sumiennego uczęszczania do szkoły bez opuszczania i jednego dnia wagarów. Bo na więcej dni nie mogę przyrzec, bo nie wiem, czy dam radę wytrzymać.

Do druku podała IRENA RADLIŃSKA

DOKĄD DZIŚ idziemy

W BIAŁYMISTOKU

TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — „Niezwykła przygoda", w sobotę — o godz. 15.30; w niedzielę — godz. 12: „Poskromienie złośnicy" — w sobotę i w niedzielę — godz. 19.

Teatr Lalek „Świerszcz" — w niedzielę — „Sonek Wędrowniczek", godz. 11 i 13.

KINA

„Pokój" — w sobotę i w niedzielę — „Ojciec narzeczonej", prod. USA (od lat 14), godz. 11, 13.30, 15.45, 18 i 20.

„Ton" — w sobotę i w niedzielę — „Imperium słońca", panoramiczny, kolorowy, prod. włoskiej (od lat 14), dodatek — „Wojtek, Pietrek i Azorek", godz. 10, 12, 14, 16, 18 i 20. (cena biletu 5 zł).

„Syrena" — w sobotę — „Iwan Groźny" cz. II, prod. radzieckiej (od lat 16), godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; w niedzielę — program składany dla dzieci: „Biała grzywa", „Sportenki z kieszonkami", godz. 10.30 i 11.45 (cena biletu 2,50 zł); „Iwan Groźny" cz. II, godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„TPP-R" — w sobotę — „Szynel", prod. radzieckiej (od lat 16), dodatek „Księżycowy wędrzeć", godz. 16, 18 i 20; w niedzielę — „Baty królicerki", prod. chińskiej (od lat 7), godz. 10.30 i 12; „Szynel", godz. 16, 18 i 20.

„Roma" przy Fabryce Sklelek w Dojlidach — „Rancho Texas", prod. polskiej (od lat 12), w sobotę — godz. 18; w niedzielę — godz. 15 i 18.

„Kolejarz" w Starosielcach — „Dwie mocne sztuki", prod. radzieckiej (od lat 12); w sobotę — godz. 16.30; w niedzielę — godz. 10.30 i 19.

WDK — w niedzielę — „Orzeł w kwiecie", godz. 11 i 13 (cena biletu 3 zł).

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — czynny codziennie od godz. 10 do 22 Kwiatnia — od godz. 10 do 18 — oprócz niedziel i świąt.

I Ciekawsze audycje radiowe

W SOBOTĘ

PROGRAM I

12.20 Na swojską nutę; 12.57 Kalejdoskop muzyczny; 14.23 Koncert Chóru PR w Krakowie; 15.05 Suity rozrywkowe; 16.15 Sobotnie popołudnie; 17.00 Dla dzieci; 17.30 „Co przynoszą nowe „Problemy"; 18.05 „Historia nie z tej ziemi"; 19.05 Polskie tańce ludowe; 19.23 Notatnik kulturalny; 20.30 Podwieczorek przy mikrofonie; 20.00 Melodie taneczne.

PROGRAM II

11.00 Poranny koncert chopinowski; 11.30 Wiązanka melodii; 12.10 Audycja dla uniejszeki białoruskiej; 15.30 Dla dzieci; 16.00 Sobotni podwieczorek taneczny; 17.00 Z miast i wsi województwa; 17.15 Felieton tygodnia; 17.25 Muzyka rozrywkowa; 19.30 Małysz'akowie; 20.00 Koncert Orkiestry PR w Krakowie; 21.00 Koncert słynnych solistów; 22.30 Na fali humoru i satyry; 23.20 Muzyka taneczna.

W NIEDZIELĘ

PROGRAM I

8.15 Polskie piosenki rozrywkowe; 9.20 Rewia niezapomnianych piosenek radzieckich; 11.00 Krzekro muzyczny tygodnia; 11.25 Orkiestry rozrywkowe; 11.44 „Magazyn Nowości Technicznych"; 13.45 „Zielony Magazyn"; 14.03 „Pod niebem Paryża"; 16.20 „Nagradzana" — słuchowisko; 16.05 Muzyka taneczna; 18.05 Piosni kompozytorów polskich, 19.30 Gra Orkiestra Taneczna PR; 20.30 Małysz'akowie; 22.00 Na fali humoru; 22.30 „Ze świata opery".

PROGRAM II

7.40 Muzyka poranna; 8.30 Radio - Problemy; 9.20 Kronika studencka; 9.40 Audycja umuzykalniająca; 9.55 Siódme jezioro — aud. słow. - muz.; 10.30 Nowe nagrania; 11.00 Muzyka i poezja; 11.30 Słuchamy muzyki ludowej; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.10 Co sądzą o tym naukowcy; 13.30 Historie nie z tej ziemi; 13.50 Koncert życzeń; 15.00 Dla dzieci; 16.00 Białostocka Ekstra - Pozsta; 16.30 Koncert chopinowski; 17.20 Zgadul - zgadula; 19.05 Śpiewa Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk"; 19.20 W cyrkowej budzie — słuchowisko; 21.30 Parnasik, 22.30 Lekkie wiadomości sportowe; 23.00 Muzyka różnych narodów.

Ogłoszenia Drobne

PRACA

Potrzebna pomoc do dziecka, dochodzącą. Zgłaszać się: Białystok, Ronek Kościuszki 15 A m. 18 (za „Delikatesami"), po godz. 15. g 611-1

SPRZEDAŻ

Sprzedam pilnie z powodu wyjazdu bagażówkę marki „Chevrolet", ciężarową o nośności 0,75 t, Białystok, Nowy Świat 7. g 631-1

Sprzedam gospodarstwo: dom, 3 ha ziemi, w Supraślu koło Białegostoku: Wiadomość: Białystok, ul. Nowa 5 (Nowe Miasto). g 639-1

Sprzedam 10 pni pszczół. Bolesław Kamiński, kol. Bciluty, pow. Łapy. g 638-1

Sprzedam dom w Suwałkach, ul. Kościuszki 73, cena 180.000 zł. Oferty nadsyłać: Jadwiga Wieczerzyńska, Leszno Wlkp. Andrzejewskiego 6. g 637-0

Sprzedam mieszkanie w Ełku 3 pokoje z kuchnią, łazienką, ogrodem (własność notarialna). Moniuszki 16, tel. 534. g 636-0

Sprzedam plac przy ul. Ukośnej Wiadomość: Białystok, Kozłowa 12 m. 3. g 635-1

Sprzedam plac w Białymstoku, budowa wolna. Adres w Biurze Ogłoszeń. 634-1

Nowy dom i zabudowania na robiórkę lub nie oraz 2,30 ha ziemi — sprzedam. Stefania Konik, wieś Podkamionka, GRN i poczta Janowszczyzna, pow. Sokólka, woj. Białystok. g 640-1

Sprzedam domek z placem i ogrodem warzywnym w Białsku-Podlaskim, Mickiewicza 136. Wiadomość na miejscu. g 642-1

Sprzedam 5 ha ziemi w odległości 2 km od Białegostoku. Wiadomość: Białystok, ul. Wesoła 26. g 614-0

Sprzedam pilnie zrąb nowy i motocykl MZ-350, Wiadomość: telefon 44-21. g 640-1

RÓŻNE

Osie i felgi do wozów konnych wykonuje Warsztat Mechaniczny, Wrocław, Hubska 37, Bek. k 325-0

Matematyki uczę pojedynczo i grupowo czaj przygotowuję do matury. Białystok, Al. 1 Maja 30 m. 27, godz. 17 — 20. g 653-0

B Z Graf. N-1

Rajmund Niwiński - najsilniejszy człowiek w Polsce na Białostocczyźnie

Czterdziestokilkuletni wspaniale zbudowany mężczyzna w chwile po powitaniu w działce sportowym wyjmuje z teczki hufnal, służący zwyczajnie do podkuwania koni i silkomu ruchami palców skręca go w śrubkę.

W taki oto dosyć nietypowy sposób poznałem najsilniejszego obecnie człowieka w Polsce, jednego z najwiekszych mocarzy Europy. W dalszej rozmowie z p. Rajmundem Niwińskim usłyszałem fascynującą historię.

Był kiedyś słabym, nierozwiniętym dzieckiem. W 12 roku życia zrobiserwował pierwszy guzkiey. Lekarze nie pozwolili chłopcu nawet szybko chodzić. Pewnego razu młody Rajmund wtrcił na scenie arenę Mellersa i urzekła go jego siła. On [illegible] powoli z pręgnął zestaw ćwiczeń [illegible] mysłu siłowem. Kupił sobie [illegible] zapuszczone na rower [illegible] żelazne hantle i w wielkiej tajemnicy przed wszystkimi zaczął na strychu ćwiczyć. W jego treningu było masę błędów. Niezniszcie doprowadziło to do niezwykle bolesnego zapalenia nerwów w ramionach i dłoniach. Niezrezygnował jednak z dalszych ćwiczeń, a przeczytana w tym czasie książka Londona „Martin Eden" bardziej go utwierdziła w uporze i samoopaczu.

W kilka lat później Rajmund niczym nie przypom na wątłego i chorowitego niegdyś chłopca, a plon jego, o dziwo — nie wykazywały żadnych śladów po chorobie. Rozpoczyna więc regularny trening pod kierunkiem ówczesnego mistrza w gięciu żelaza. Całący z niesłowiczym wprost samozaprzeczeniem. Każde ćwiczenie zamiast 20 razy, przerabia po 30, a nawet i 100 razy dziennie. Gdy ręce puchły od nadludzkiego niemal wysiłku mocząc je w zimnej wodzie i po kilkugodzinnym ćwiczyć dalej. Wreszcie uczeń przerasta mistrza. Przenosi się do Krakowa, gdzie trenuje pod kierunkiem światowej sławy championa — Zbyszka Cybulewicza.

W czasach mrocznych lat okupacji hitlerowskiej Niwiński walczy na Kielecczyźnie w oddz. ale partyzanckim mjr Hubal, to którym pisał w swojej powieści pt. „Hubalczycy" Melchior Wańkowicz. Obok Virtuti Militari posiada także Krzyż Walecznych oraz Srebrny Krzyż Zasługi.

Po wojnie Niwiński wrócił do ukochanej dziedziny. Na mistrzostwach Polski w 1947 r. choć nie jest specjalistą od podnoszenia ciężarów, poprawia rekord Polski w podrzucie. Również cenne rezultaty (ponad 50 m) uzyskuje w rzucie młotem. Ciężkim, skręca jak by była z plasteliny. Blachę o grubości 1,5 mm rwie palcami jak papier. Dwudziestu ludzi zakręca mu na karku ogromny trawers budowlany. Jego kręgosłup wytrzymuje przeszło tonowy ucisk.

Do tej pory p. Niwiński był we wszystkich województwach naszego kraju pora [illegible] W bieżącym [illegible] przy [illegible] portcie WKKF-u najsilniejszy człowiek w Polsce [illegible] demonstruje swoją siłę w [illegible] dziecki. Są walkach. Aug[illegible] Ełku i Gr[illegible] jewie. Ma rów[illegible] wystąpić w Białymstoku, (Let)

Obecnie Rajmund Niwiński jeździ po kraju ze swoim dwugodzinnym niezwykle atrakcyjnym programem.

Rok 1959 mimo posiadania 45 lat obfitował w największe sukcesy. Dziś żelazną szlabę o wymiarach 16 mm × 60 mm, o długości 4,30

KOMUNIKAT

Od 1 kwietnia 1960 r. wchodzi w życie nowa, ulgowa cena prenumeraty dla 11-tu pism, których wydawcą jest RSW „PRASA".

Obniżona cena prenumeraty dotyczy wyłącznie prenumerat wielomiesięcznych, to znaczy kwartalnej, półrocznej i rocznej, i obejmuje następujące tytuły:

„Trybunę Ludu", „Życie Partii", „Nową Kulturę", „Przegląd Kulturalny", „Problemy", „Nowe Drogi", „Problemy Pokoju i Socjalizmu", „Politykę", „Życie Literackie", „Zagadnienia i Materiały dla Aktywu Propagandowego", „Widnokręgi".

Wprowadzenie bonifikaty w prenumeracie ma przede wszystkim na celu uprzywilejowanie wszystkich dotychczasowych stałych odbiorców tych pism, a poza tym stworzenie dogodniejszych warunków nabywania prasy w prenumeracie także tym Czytelnikom, którzy chcieliby zapewnić sobie stałe dostarczanie poszczególnych czasopism.

Ulgowa cena prenumeraty dla 11-tu wymienionych wyżej pism dotyczy tych wszystkich Czytelników, którzy będą chcieli zaabonować prasę na okresy nie krótsze niż trzy miesiące, począwszy od 1 kwietnia br. i obejmuje wszystkie formy prenumeraty, a więc zarówno tę, którą Czytelnicy zamawiają poprzez listonoszy jak i przez placówki „Ruchu". Sprawa ulgi w prenumeracie rocznej będzie aktualna na rok 1961.

Bliższe szczegóły dotyczące nowych cen prenumerat oraz wysokości ulg w cenie prenumeraty poszczególnych pism można znaleźć w każdym z 11-tu tytułów objętych nową ulgową ceną prenumeraty.

GIŻYCKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU TERENOWEGO

MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH W GIŻYCKU

ul. Sikorskiego 4

OFERUJĄ

do sprzedaży wolnorynkowej

każdą ilość kafli berlińskich.

Cena do uzgodnienia.

k 333-1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

GŁOWNEGO KSIĘGOWEGO zatrudni od zaraz **Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Kobylinie - Borzymach**, pow. Wysokie-Mazowieckie.

Wymagane wykształcenie średnie i kilkuletnia praktyka w księgowości. k 333-1

INŻYNIERA ELEKTRYKA z dwuletnią praktyką, względnie technika elektryka z pięcioletnią praktyką na stanowisko energetyka zatrudnią natychmiast **Podlaskie Zakłady Roszarnicze w Bielsku-Podlaskim.**

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. k 334-1

KIEROWNIKA DZIAŁU SKUPU i kontraktacji z wyższym wykształceniem rolniczym oraz **instruktora skupu** i kontraktacji z wyższym wykształceniem rolniczym zatrudnią **Białostockie Zakłady Zielarskie „Herbapol" w Białymstoku**, Szosa Południowa 107/7.

Warunki płacy do omówienia w Zakładach. k 329-1

PRZETARGI

PRZEDSIĘBIORSTWO JAJCZARSKO - DROBIARSKIE w SUWAŁKACH ogłasza przetarg nieograniczony na samochód osobowy marki „Skoda"

Cena wywoławcza 22.500 zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i osoby prywatne, które złożą do kasy wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej.

Przetarg odbędzie się w Przedsiębiorstwie Jajczarsko-Drobiarskim w Suwałkach, przy ul. Nowotki 6, w następujących terminach:

I — 24. III. 1960 r.
II — 31. III. 1960 r.
III — 7. IV. 1960 r. k 331-1

BIAŁOSTOCKIE PRZEDSIĘBIORSTWO OBROTU PRODUKTAMI NAFTOWYMI „CPN" w BIAŁYMSTOKU niniejszym zawiadamia, że w dniu 12.III.1960 r. na stacji benzynowej nr 470 w Białymstoku, przy ul. Sienkiewicza, zaginęły rachunki stacji benzynowej od nr 136001 do nr 136010 oraz oryginał rachunku nr 136011. W związku z powyższym numery w/w rachunków unieważnia się i ostrzega się zarazem wszystkich odbiorców przed ewentualnym ich użyciem.

O ewentualnym zauważeniu w/w numerów rachunków należy niezwłocznie powiadomić BPOPN „CPN" w Białymstoku, ul. Ogrodowa 31, tel. 56-46, lub najbliższy komisariat MO. k 330-1

ZWIĄZEK OCHOTNICZYCH STRAŻY POŻARNYCH ZARZĄD OKRĘGU W BIAŁYMSTOKU, ul. Warszawska 3, ogłasza przetarg na sprzedaż samochodu osobowego marki „Citroen" B-11.

Przetarg odbędzie się w następujących terminach:

I — w dniu 1.IV.1960 r. o godz. 10-ej
II — w dniu 15.IV.1960 r. o godz. 10-ej
III — w dniu 29.IV.1960 r. o godz. 10-ej.

Cena wywoławcza w pierwszym przetargu wynosi 26.250 zł, w drugim przetargu o 40 proc. mniej, w trzecim o 75 proc. mniej.

W/w samochód oglądać można w dni powszednie w godzinach od 8 do 10 w w/w instytucji.

Biorący udział w przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie instytucji, najpóźniej do dnia poprzedzającego przetarg. k 332-1

WSCHODNIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU WEŁNIANEGO w BIAŁYMSTOKU ogłaszają przetarg na wykonanie kapitalnego remontu parkanu oraz elewacji budynków przemysłowych przy ul. Lenina nr 17.

W przetargu mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne.

Oferty z dopiskiem „przetarg" należy składać w sekretariacie Wschodnich Zakładów Przemysłu Wełnianego w Białymstoku, ul. Lenina 17, do dnia 4. IV. 1960 r.

Ślepe kosztorysy na w/w roboty są do wglądu w dziale Głównego Mechanika w/w zakładów, w godz. 8—14

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi dnia 6. IV. 1960 r. o godz. 10.

Wschodnie Zakłady Przemysłu Wełnianego zastrzegają sobie wybór oferenta oraz unieważnienie przetargu bez podania przyczyn. k 335-1

ROZMAITOŚCI

Na tle abstrakcyjnego obrazu urocza twarzyczka Zosi Słaboszewskiej — polskiej aktorki filmowej. Debiutowała w „Kamiennym niebie". Teraz gra w nowym polskim filmie „Spotkania w mroku". Film ten realizujemy wspólnie z kinematografią niemiecką.

CAF — fot. Matuszewski

TYLKO DLA ŁACINNIKÓW

Miłośnikom języka łacińskiego podajemy próbę nowej interpretacji popularnych cytat i przysłów:

Homo sapiens — astmatyk.

In statu nascendi — w mieście rodzinnym.

Caveant consules — czy państwo konsulostwo napiją się kawy?

Servus servorum Dei — moje najniższe uszanowanie dla przewielebnego duchowieństwa!

Bona fide — wierna guwernantka.

Persona grata — stare pudło.

Expressis verbis — jak podaje „Express Wieczorny".

Dramatis personae — tragedia osobista.

Sic ut est, aut non sit — jeżeli tak dalej pójdzie, będę musiał sprzedać samochód.

Carpe diem — gdy jem karpia.

Primus inter pares — prymas w łożni.

Fiat lux — luksusowy „Fiat".

Corpus delicti — rozkoszne ciało.

Ex cathedra — ruiny świątyni.

In partibus infidelium — zdradza mnie, ale częściowo.

Ne varietur — nie szalej!

Alter ego — starszy ode mnie.

Nota bene — nie ma tak dobrze!

Hora canonica — żona ks. kanonika niedomaga.

Per aspera ad astra — ojciec ma nadzieję, że dostanie order.

Ius civile — już nie jest w wojsku.

Pro bono publico — tylko dla lepszej klienteli.

Tempora mutantur et nos mutamur in illis — temperatura, równie jak nos, podlega zmianom.

(Copyright by the Honourable Editor of This Departament, 1952.)

(„Cicer cum caule")

CIEKAWE!

W Zurychu pracownik ogrodu zoologicznego skradł 3 aligatory. Wyniósł je z ZOO pod koszulą i w nogawkach spodni.

*

Pewien kierowca rzymski zamiast klaksonu używał taśmy magnetofonowej, na której nagrane były wystrzały broni automatycznej.

*

Wybitny socjolog duński, prof. Burnet, oświadczył, że samochód podzielił ludzi na dwie kategorie: jeżdżących i przejechanych.

*

Ostatnio w Pakistanie zostało uchylone zarządzenie ministerstwa zdrowia w sprawie szczepień ochronnych. Dokonywanie szczepień jest rzekomo sprzeczne z Koranem.

*

Mary Hoffman z Los Angeles chce się rozwieść ze swoim drugim mężem. Często bije ją on batem, który jest pamiątką po pierwszym mężu.

*

Amerykańska aktorka, Joanne Dru, słynie z ekstrawagancji. Ostatnio zamiast klipsów nosi ona w jednym uchu solniczkę, a w drugim słoik po musztardzie.

DZIWACZNY REKORD

Studentki Uniwersytetu im. kr. Małgorzaty w Glasgow, zdobyły najdziwaczniejszy rekord świata, polegający na tym, ile osób wejdzie do starego, przedwojennego samochodu o 6 miejscach. Ostatni rekord brzmiał: 36 osób. Ostatnio został on jednak pobity przez 37 młodych Szkotek. Nowy rekord wydaje się nie do pokonania, ponieważ w samochodzie nie zostało już nawet miejsca na... buty. Na naszych zdjęciach rekordzistki i moment próby.

Niejednemu cały ten rekord wyda się być może dziwny. Miejcie jednak zrozumienie dla wieku rekordzistek.

MAŁA ENCYKLOPEDIA FRASZKI

GLIŃSKI KAZIMIERZ

(1850-1920)

DOBÓR NATURALNY

Wierzcie, nie wierzcie sobie, wasza rzecz, jak chcecie
Ale dziwne bywają wypadki na świecie,
Anomalia w naturze dotąd niepojęta:
Mąż baran, żona sroka, a dzieci cielęta.

GORECKI ANTONI

(1787-1861)

CZY NIEPRAWDA?

Zabij jednego człeka — miecz szuka twej głowy.
Lecz zabij sto tysięcy, cały lud w okowy
Okuj dobrze — to wtenczas króle tego świata
Posłów przyszlą i uczczą cię imieniem brata

Już dość!!! Rys. — „Vie Nuove"

* * *

Oszczędzajmy czasu ile chcemy, zawsze zostanie dosyć chwil spędzonych bezczynnie lub źle użytych

* * *

Próżno wspinać się na szczudła; i na szczudłach trzeba nam chodzić swoimi nogami; na najwyższym tronie świata i tak siedzimy jeno na własnym zadku.

* * *

Nie masz nic równie pięknego i godnego, jak dobrze i należycie spełniać swą rolę człowieka. Najdziksza ze wszystkich chorób, to gardzić naszą własną istotą.

(Z dzieła „Próby")

KWIATKOWSKA W PARYŻU
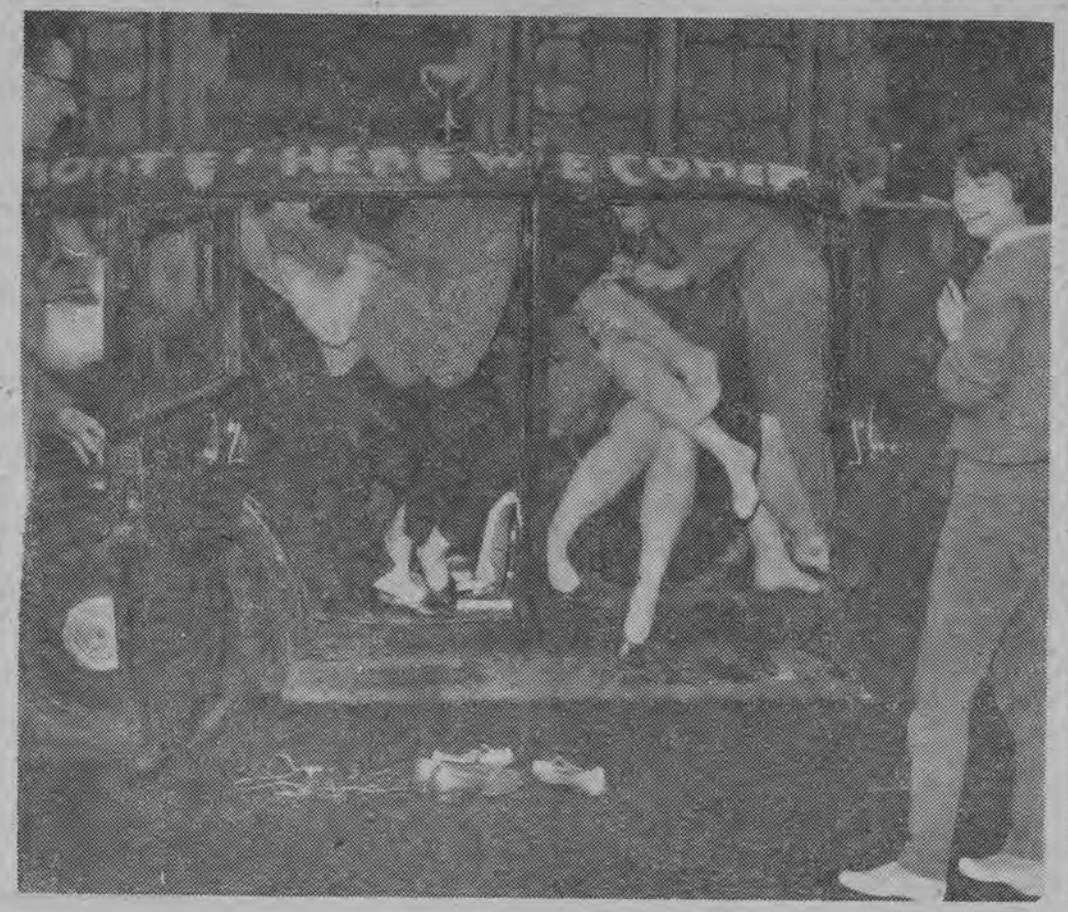
Nasza miła Basia Kwiatkowska bawi obecnie w Paryżu, gdzie gra w filmie reżyserowanym przez Roberta Menegoz. Roboczy tytuł filmu brzmi: „Tysięczne okno". Film opowiada o historii pewnego dziwaka, który nie chce pod żadnym pozorem opuścić swego małego, starego domu i ogrodu. Tymczasem na miejscu tego domu stanąć mają nowoczesne gmachy. Basia gra rolę studentki Ani, która gorąco popiera dziwaka. Na szczęście urok Ani działa na młodego architekta tak, że z całej sytuacji znajduje się idealne wyjście. Treść filmu podajemy za paryskim tygodnikiem „Regards", który umieścił też dwa fotosy Basi. Jeden z nich zamieszczamy. W filmie gra z Basią m. in. Pierre Fresnay.